Rok XXI. We Lwowie, dnia 27. czerwca 1913. Nr. 26.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 8 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 54.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Anarchizm ducha i czynu.

(Dokończenie).

Nie myślimy bynajmniej przemawiać przeciwko tworzeniu nowych szkół średnich z językiem wykładowym ruskim, ani przeciwko uniwersytetom „ukraińskim“. Owszem, Rusini mają prawo domagać się, żeby mogli pobierać nauki w swoim języku. Ale mamy prawo żądać pewnych rękojmi, że młodzież ich będzie wychowywana w duchu chrześcijańskim, że będzie się ją zaprawiało do pracy sumiennej, do spełniania obowiązków, które na nas wszystkich wkładają przykazania Boże. Leży to przecież w dobrze zrozumianym interesie samych Rusinów, żeby sobie nie wychowywali hajdamaków i anarchistów, ale ludzi dobrych i dla społeczeństwa pożytecznych. Trzeba i młodzieży ruskiej stawiać przed oczyma wzory prawdziwej cnoty — nie Chmielnickiego, Gontę, Żeleźniaka i t. d., budzić w niej cześć dla ideałów, miłość wszystkiego, co dobre i piękne. Niech ta młodzież nie przejmuje się niekrytycznym i niedorzecznym kultem Szewczenki, niech nie czyta nawet wszystkich jego pism, a zwłaszcza bluźnierczego utworu, w którym targnął się na cześć N. Panny[1]), niech też nie uczy się powtarzać haseł, nie dających się pogodzić ani z religią ani z dobrze pojętym patryotyzmem.

W pierwszym rzędzie trzeba oczywiście żądać od XX. Katechetów ruskich szkół ludowych i średnich, żeby sumiennie spełniali trudne swe obowiązki, żeby nie przejmowali się szowinizmem narodowym, żeby czuwali nad życiem pozaszkolnem swoich uczniów[2]), żeby ich zachęcali do częstej spowiedzi i Komunii św. i ułatwiali im spowiedź nadobowiązkową i t. d. Samo nauczanie religii nie wiele przynosi pożytku, chociażby katecheta jak najwięcej zadawał sobie pod tym względem pracy. A nadto będzie rzeczą władz szkolnych, ciągle czuwać nad tem, żeby żaden z członków grona nauczycielskiego nie podkopywał wiary uczniów i nie przyczyniał się do ich demoralizacyi. Dziś coraz więcej rozpowszechnia się wśród nauczycielstwa ruskiego (a także i polskiego) mniemanie, że profesor szkoły średniej nie potrzebuje wychodzić w wykładach swoich ze stanowiska katolickiego ani uwzględniać tego, co mówi uczniom katecheta. Niejeden więc pozwala sobie bez żenady na wycieczki przeciw religii i powtarza nie udowodnione wcale twierdzenia swoich mistrzów uniwersyteckich lub pisarzy Kościołowi niechętnych. Wobec tego nie można się dziwić, że wielu jego uczniów popada w sceptycyzm i zaciąga się w szeregi anarchistów.

Walczyć z anarchią duchową i z demoralizacyą młodzieży z jak największą energią i konsekwencyą, to powinniby uważać wszyscy posłowie do sejmu naszego i do rady państwa, Polacy i Rusini za główne swoje zadanie. W pierwszym zaś rzędzie należałoby naturalnie ukrócić swawolę prasy radykalnej, która szerzy poglądy anarchiczne wśród ludu i młodzieży, walcząc kłamstwem, oszczerstwem, rozbudzając najniższe popędy i namiętności. Potrzebę tę uznał już także liberalny minister sprawiedliwości p. Hohenburger i dlatego przedłożył komisyi prasowej rady państwa kilka wniosków, dotyczących zmiany ustawy prasowej. Pragnie on najpierw położyć tamę t. zw. „immunizacyi“ artykułów skonfiskowanych. Wiadomo, że dzisiaj może każdy poseł usunąć najgorsze nawet artykuły podburzające lub treści pornograficznej z pod władzy prokuratora w ten sposób, że je odczyta w swojej interpelacyi, wniesionej w radzie państwa (tak zrobił np. znowu świeżo poseł Breiter); wtedy

[1]) Por. nasz art. p. n. »Taras Szewczenko i jego stosunek do religii« (G. K. z r. 1910 str. 373—375).

[2]) Znamy n. p. we Lwowie pewną stancyę, na której mieszka 7-u uczniów Rusinów z kilku szkół średnich bez żadnego dozoru i pozwala sobie na różne bezeceństwa, o czem ani dyrekcya ani katecheci zapewne nie wiedzą.

już wszystkim dziennikom wolno je powtórzyć, równie jak wszystkie inne zdania, wypowiedziane na posiedzeniach Izby deputowanych. Temu nadużyciu swobody słowa chciałby p. minister zapobiedz, proponując, żeby ustawa pozwalała tylko w tym razie publikować interpelacye i inne wynurzenia posłów, jeżeli parlament uchwali dopuszczalność tej publikacyi. Nadto według jego projektu będą mieli prokuratorzy prawo doraźnej konfiskaty pism, między innymi w wypadkach, w których pismom tym będzie można zarzucić występek z §. 302 (podburzanie do nieprzyjaźni przeciw narodowościom, wyznaniom, klasom społecznym i t. d.) i § 305 (poniżenie instytucyi małżeństwa, rodziny i t. d.). Co więcej, żąda on, żeby zbrodnie popełnione drukiem (obraza czci osób prywatnych i t. d.) wyjęto z pod kompetencyi sądów przysięgłych.

Wnioski te wywołały, jak można było przewidzieć, wielką burzę w prasie „liberalnej". Przed innemi zaś uderza na ministra sprawiedliwości dotychczasowa jego protektorka *Neue fr. Presse*, nazywając projekt jego „reakcyjnym" i nawołuje do zwalczania go wszelkiemi siłami. A przecież każdemu powinien powiedzieć zdrowy rozsądek, że wolność prasy musi mieć pewne granice, że zachwalanie zbrodni, mordu i grabieży, że powieści i inne artykuły osnowy pornograficznej, dążące do zniesienia małżeństwa, do zburzenia rodziny, budzące nienawiść przeciw obywatelom innego wyznania, innej narodowości, że obelgi i oszczerstwa, miotane na ludzi najzacniejszych i t. p., że to wszystko nie może być cierpiane, jeżeli społeczeństwo chce się bronić przeciwko rozprzężeniu i anarchii! Nie na to istnieją parlamenty, żeby indywidua w rodzaju Breitera mogły paraliżować moc ustaw, broniących obyczajności publicznej przez „immunizacyę" pism bezecnych i szerzących najstraszniejszą demoralizacyę.

Mamy też nadzieję, że doczekamy się prędzej czy później reformy ustawy prasowej w myśl żądań powyższych a nadto potrzebnej koniecznie innej ustawy, skierowanej *ex professo* przeciw demoralizatorom młodzieży jakiegokolwiek wyznania i narodowości. Będą to dobre środki, zapobiegające dalszemu szerzeniu się anarchizmu. ducha i czynu. *X. P.*

Rozkładowe działanie moralności ewolucyjnej [1].

Moraliści niezależni nie żałują nigdy pięknie brzmiących frazesów, gdy chodzi o wykazanie wspaniałości ich nauki i rzekomej wyższości nad dawną „zabobonną i nienaukową" chrześcijańską, zwłaszcza zaś katolicką, niezdolną — jak głośno twierdzą — podnieść i uszczęśliwić zwłaszcza obecnie żyjącej ludzkości. Jednakże one pięknie brzmiące i pełne ufności wywody przyrównane być mogą słynnym jabłkom sodomskim, które mają być z wierzchu piękne i ponętne, ale w środku pełne są popiołu; lśnią się od pięknych zwrotów różne niezależnej moralności systemy, ale obrane ze świecidełek, są kupą zgnilizny, nie przedstawiającą najmniejszej wartości. Weźmy naprzykład naukę moralności ewolucyjnej zwłaszcza w tej szacie, w jakiej ją podaje Świętochowski [1]). Obrana z różnych ozdóbek, mniej więcej tak się przedstawia: nie istnieje Bóg najwyższy prawodawca; niema różnicy między złem a dobrem; sumienie, obowiązek to czcze wyrazy bez przedmiotowego znaczenia. Człowiek nie ma wolnej woli; moralność wszelka jest kodyfikacyą konieczności, nasze życie moralne nie różni się istotnie od moralnego postępowania zwierząt; za dobre niema nagrody, ani kary za złe; obawa jakiejś pozagrobowej sankcyi jest mrzonką, wszystkie te idee należą do frazesów, z których czas „wyłuskał znaczenie, których pustą łupinę dotąd niestety niektórzy przeżuwają" [2]).

„Z owoców ich poznacie je". Popatrzmy, jakie praktyczne wnioski z takich zasad wynikną, a najlepiej ocenimy całą niedorzeczność moralności ewolucyjnej. Przedewszystkiem, kto takim hołduje zasadom, musi sobie jasno zdać sprawę, że cały świat w nadzwyczaj ważnej i zasadniczej sprawie najhaniebniej pobłądził. Jak wiadomo, wszystkie znane nam ludy od najdawniejszych czasów, czciły jakieś Bóstwo i za obowiązek uważały sobie modlić się do niego, składać ofiary, unikać pewnych występków jako zakazanych, a wykonywać inne, nakazane prawem nieba; zarazem oczekiwały nagrody lub kary po śmierci stosownie do uczynków każdego, słowem, były zwolennikami moralności zależnej, opartej na religii. Powiedzmy teraz otwarcie: to przekonanie jest błędem, jedną z najfatalniejszych pomyłek, jakim kiedykolwiek ulegli ludzie. Kto dla obowiązku względem Boga coś wykonał, jest ofiarą religijnego obłędu, służył ułudzie, nie mającej żadnej rzeczywistości. A więc Chrystus Pan, oddający życie na świadectwo prawdzie, to nieszczęśliwy marzyciel, który ludzkość chciał sprowadzić na manowce najszkodliwszego błędu, każąc jej starać się przedewszystkiem o zbawienie, o zapewnienie sobie żywota wiecznego. Chrześcijanie, idący ochotnie na śmierć, bo woleli „Boga słuchać niż ludzi", to nieszczęśliwi, opanowani zabobonnym przesądem; wszyscy ci, którzy opuścili domy, młodość, nadzieje, a za sprawę Bożą cierpieli i pracowali, wogóle każdy człowiek, liczący się ze swojem sumieniem i zwyciężający namiętności w przekonaniu, że to jest jego obowiązkiem względem Boga, dla zabobonu poświęca niedorzecznie siebie. Natomiast niedowiarkowie, bezbożnicy, którzy drwili sobie z Boga i ze wszystkich praw Jego, ci wszyscy, „co na ziemi raj sobie stworzyć chcieli, a niebo zostawić pragnęli na wieczny czas aniołom, wróblom i skowronkom", to najwięksi mędrcy. Odtąd więc zmieńmy zapatrywania: szanujących boskie prawa moralne nazwijmy głupcami, mędrcem

[1]) Gutberlet, Ethik u. Religion (Münster 1892); Alb. Farges, La liberté et le devoir fondements de la morale (Etudes philosophiques III. Paris 1902); V. Cathrein, Sittenlehre des Darwinismus (Freiburg 1885), Religion u. Moral [2] (Freiburg 1904); Die kath. Weltanschauung [2] (Freiburg 1909); Alfr. Fouillée, Critique des systèmes de morale contemporains [5] (Paris 1906) l. 1: La morale de l'évolution et du darwinisme; ks. M. Morawski. Podstawy etyki i prawa [3] (Kraków 1908); F. Palhoriès, Le problème morale et la sociologie (Revue Néo-Scholastique, Louvain 1910, 352—375, 510—542). S. Deploige, Le conflit de la morale et de la sociologie (Louvani 1911).

[1]) Wydał on »Źródła moralności« (Warszawa 1912) w duchu skrajnie darwinistycznym, książka bardzo pretensyonalnie napisana, jednak bez żadnej naukowej wartości.

[2]) Por. »Źródła« 291.

zaś ogłosić musimy każdego, kto wystąpi jako osobisty wróg Boga i za szczególniejszy swój obowiązek obierze sobie deptanie obowiązków moralnych względem Niego Takim należy stawiać pomniki, natomiast domagających się szacunku i ofiar dla nieba, należy zamykać pod kluczem jako największych szkodników ludzkości Taką nagą prawdę, choć nie temi samemi słowy, głosi każdy materyalista. a głosi ją i Świętochowski; on błądzącej od wieków ludzkości niesie pochodnię światła, wyzwalając ją z ciemności zabobonów i jak niegdyś Kopernik, popycha światy w nowym kierunku. Ale dajmy pokój żartom; rozumny człowiek nie będzie się wahał w wyborze, komu przyznać słuszność: czy Arystotelesom, Ciceronom, Augustynom, Tomaszom, całej ludzkości i Chrystusowi Panu, czy też p. Świętochowskiemu, który, po przeczytaniu paru sekciarskich książek, zabiera się do reformowania zapatrywań całego świata. Samo przypisywanie sobie jedynie uzasadnionej znajomości najważniejszych zagadnień życia, a odrzucanie tych prawd, któremi żyła ustawicznie ludzkość, wystarcza, by naszego uczonego uczynić bohaterem nie nauki, ale jakiejś komedyi.

Inna jeszcze niedorzeczność musi wyniknąć z odrzucenia moralności, opartej na religii i z uznania jej za błędną; jeśli tak jest rzeczywiście, wtedy błąd musimy uznać za podstawę i źródło najznakomitszych cnót, a natomiast prawda stanie się źródłem wyuzdania moralnego, ruiną dobrych obyczajów jednostek, rodzin i społeczeństw. Bo zastanówmy się tylko, co dodawało różnym bohaterom ludzkości sił i zachęty do ponoszenia trudów, mozołów w spełnianiu swoich obowiązków, w pracy nad udoskonaleniem siebie i innych? Czy ewolucya uczy męża pracować dla rodziny, matkę wychowywać potomstwo, dzieci szanować rodziców, młodzieży walczyć z namiętnościami?

Nie! Moralność, na religijnych motywach oparta, była podstawą cnót osobistych i społecznych. Natomiast kto religii nie miał lub nie ma, od tego wielkich rzeczy spodziewać się nie można; może Świętochowski twierdzić, co mu się żywnie podoba, ale nie uprzedzeni widzą dobrze, że ateizm idzie w parze z zatratą uczciwości, gubi jednostki i zatraca narody, jednak — rzecz dziwna — on jest według Świętochowskiego prawdą, prawda zatem jest źródłem zła, błąd zaś utrzymuje zdrowie moralne.

Moralność ewolucyjna zabrania nam służyć życiem moralnem Bogu, ale za to żąda, byśmy się kłaniali bałwanom. Bo przecież ktoś musiał świat powołać do bytu; jeśli rządzą nim prawa, musi po nad niemi być prawodawca; ponieważ wszystko dąży do pewnego celu, musiał ktoś przewidzieć go i wszystkim wskazać do niego drogę. Któż jest tą potęgą? Ewolucya! Ona stworzyła wszystko, powołała do bytu materyę, uformowała z niej miliony gwiazd, wskazała im drogę, po której krążą od wieków niezliczonych, nie wchodząc sobie nigdy w drogę. Ewolucya napełniła morza i ziemię żyjątkami, postarała się o pożywienie dla każdego, nauczyła je żyć i dążyć do właściwych sobie dóbr, ona wreszcie powołała do bytu człowieka, dając mu oczy, by widział, uszy, by słyszał, serce, by pragnieniami swemi wznosił się ponad wszystko, co stworzone i ograniczone. Ewolucya, za pośrednictwem człowieka, na mocy koniecznych praw, wznosi wspaniałe świątynie, rzeźbi nieśmiertelne dzieła, stwarza obrazy Rafaela, pisze Iliadę, Szekspira dramaty, Pana Tadeusza, powołuje do bytu naukę i wszelką sztukę. Kiedy patrzymy na piękną krainę, na łąki, zasiane kwiatami, na pola, lasy, góry i doliny, gdy podziwiamy śliczny wschód i zachód słońca, lub w cichą noc wzniesiemy wzrok nasz do góry, mimowoli serce nasze, według nauki p. Świętochowskiego, wznosić się ma nie do Piękności przedwiecznej, ale do ewolucyi; ona pięknem przyodziała światy. Kiedy groźna burza zawiśnie nad ziemią, a grzmoty wstrząsną jej posadami, gdy umysł nasz podziwiać będzie potęgę natury i ogromy wszechświata, znów ewolucyę podziwiać mamy, bo ona to wszystko powołała do bytu. Mądrość, okazująca się w organizmie najmniejszego stworzonka, przedziwna harmonia, w jakiej pozostają prawa natury rządzące światem, każą nam szukać mądrego Budowniczego, który to wszystko, nim istnieć zaczęło, obmyślił i potęgą swą wykonał. Otóż tym Twórcą jest ewolucya. Jeśli piękne, potężne, pełne mądrości są istoty stworzone, o ileż większą, wspanialszą, mędrszą musi być owa ewolucya!

Ona jest Myślą przedwieczną, która obmyśliła wszystko, dała światu byt i prawa niezmienne, ona dalej rozwija i udoskonala, cokolwiek istnieje, czyż zatem nie słusznie upaść powinniśmy na kolana przed taką potęgą i do niej wołać zamiast do Boga: ciebie chwalimy, ciebie czcimy, ciebie wielbimy ewolucyo! Jest to zupełnie logiczne, dla tych, którzy Boga zastępują ewolucyą; kto nie chce kłaniać się Bogu, ten bałwanom stawia świątynie. (C. d. n.).

X. Dr. Stanisław Żegarliński.

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy kapłanów.

Dnia 16. czerwca 1913 po nabożeństwie żałobnem za zmarłych członków Towarzystwa i po Mszy św., odprawionej na uproszenie pomocy Bożej w naradach, odbyło się w domu Towarzystwa we Lwowie doroczne Zgromadzenie Delegatów pod przewodnictwem Prezesa X. kan. Stanisława Korzeniowskiego. Na wstępie X. Prezes powitał zgromadzonych Delegatów i podał do wiadomości obecnych, że Jego Ekscelencya X. Arcybiskup udzielił swego arcypasterskiego błogosławieństwa. Podczas posiedzenia załatwiono następujące sprawy:

Przyjęto do wiadomości sprawozdanie z czynności Wydziału centralnego i Wydziałów dyecezyalnych.

Imieniem komisyi rewizyjnej, która dnia 14. czerwca 1913 przeprowadziła szkontrum ksiąg i kasy Towarzystwa, przedłożył X. Dr. Szczepan Szydelski wniosek o udzielenie Wydziałowi absolutoryum. Delegaci wniosek przyjęli i polecili Wydziałowi w myśl wniosków X. Dra Szydelskiego, by Wydział centralny zastanowił się nad stroną finansową zapomóg stałych.

Sprawozdanie z wydawnictwa „Gazety kościelnej“ za r. 1912 przedłożył Redaktor X. Dr. Aleksander Pechnik. Dochody wynosiły 14.421 K. 94 h.; rozchody 13.731 K. 64

h. Delegaci przyjęli sprawozdanie rachunkowe do wiadomości i złożyli X. Redaktorowi szczere podziękowanie.

Skalę zapomóg stałych uchwalono według wniosku X. Kazimierza Dziurzyńskiego, tj. przyjęto 40% dla udziałów pięcioletnich, który z każdym rokiem następnym zwiększa się o 1/4%.

Na wniosek, przedłożony również przez X. Dziurzyńskiego, przyznano Wydziałom dyecezyalnym na rok następny prawo wydania na zapomogi doraźne 80% od wkładek na doraźne zapomogi wpłaconych; 10% przeznacza się na administracyę a 10% do funduszów zapasowych zapomóg doraźnych.

Preliminowano budżet na r. 1914 w wysokości 17.450 kor. W dochodach: do funduszu zapomóg stałych 15.950 kor., do funduszu zapomóg doraźnych 1300 kor., do funduszów dobroczynnych 200 K. W rozchodach: na zapomogi czasowe 9500 K., na administracyę 2000 K., na koszta Zgromadzenia Delegatów i Wydziału 300 K., na ekwiwalent 130 K., do funduszu dyskrecyjnego 100 K., do funduszu żelaznego i rezerwowego 4070 K, na zapomogi doraźne 1040 K., do funduszów zapasowych zapomóg doraźnych 130 K., na cele dobroczynne 100 K., do funduszów dobroczynnych 80 K.

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości rachunkowe sprawozdanie z kamienic przy ul. Murarskiej 27 i 29 i realności przy ul. Łyczakowskiej 25.

X. Józef Boczar zdał sprawę z administracyi domu księży i kościoła w Worochcie i podał do wiadomości, że c. k. Ministeryum Skarbu uwolniło dom księży od podatków i że Wydział centralny Towarzystwa upoważnił komitet worochciański do budowy ochronki w Worochcie. Delegaci przyjęli do wiadomości powyższe sprawozdanie. Wybrano ponownie X. Stanisława Korzeniowskiego prezesem na 3 lata, X. Jana Chęcińskiego wiceprezesem, a członkami Wydziału centralnego księży: Dra Henryka Badeniego, Dra Aleksandra Pechnika i Edwarda Tabaczkowskiego; członkami zaś komisyi rewizyjnej XX.: Konstantego Biedę, Wincentego Czajkowskiego, Dra Błażeja Jaszowskiego, Leonarda Moczarowskiego i Dra Szczepana Szydelskiego.

Delegat X. Adam Wesoliński wniósł, by przy Towarzystwie kapłanów prócz członków udziałowców utworzyć organizacyę całego polskiego Duchowieństwa Galicyi i Bukowiny. Dla rozpatrzenia powyższego wniosku wybrano osobną komisyę, złożoną z księży Józefa Boczara, Kazimierza Dziurzyńskiego, Dra Aleksandra Pechnika, Dra Szczepana Szydelskiego i Adama Wesolińskiego.

Do Towarzystwa przystąpili jako zwyczajni członkowie P. T. księża: Władysław Studencki, Jan Zachara, Dr. Kazimierz Thullie i Dr. Henryk Badeni.

Do Towarzystwa zapłacili P. T. Księża: Dziugiewicz Jan 12 K. 10 h, Kolarz Antoni 22·10, Studencki Władysław 44·30, Nawalany Michał 10·, Hajdukiewicz Władysław 102·10, Ruczajewicz Władysław 22·, Malawski Wiktor 12·10, Mynarski Franciszek 22·, Zawadowski Marceli 22·, Lazarewicz Jan 12·, Zmora Marceli 22·, Dr. Paluch Józef 22·20, Kulig Stanisław 22·, Lasek Jan 12·, Lauszka Brunon 12·, Breiter Antoni 32·, Gondelowski Leon 12·, Hentschel Adam 12·, Wójcik Franciszek 12·87, Szczepanek Edward 22·10, Swadowski Ludwik 12·, Dutka Józef 13·, Sroka Michał 22·10, Janiszewski Józef 102·10, Jurkiewicz Józef 12·, Bogacz Walenty 52·10, Dr. Włoch Tomasz 12·10, Pyzik Ignacy 12·10, Steiner Jakób 14·, Zachara Jan 16·, Ogarek Henryk 22·10, Dr. Szydelski Szczepan 12·, Wojakowski Wincenty 22·, Dr. Thullie Kazimierz 14·, Stachyrak Józef 22·, Paszkiewicz Jan 22·10, Prorok Adolf 17·12, Bieda Konstanty 22·, Bryczkowski Mieczysław 12·87. Figwer Jan 10·10, Dr. Badeni Henryk 50·, Kowalczyk Władysław 12·10, Mydlarz Albin 22·16. — Firma „Sztuka Kościelna" 150 kor.

Na dom księży w Worochcie złożyli P. T. księża: Nawalany Michał. 2 K., Mindowicz Stanisław 8·, Dr. Janicki Franciszek 8·, Lazarewicz Jan 8·, Lauszka Brunon 10, Podraza Marcin 8·.

Na budowę ochronki w Worochcie złożyli P. T. księża: Tabaczkowski Edward 100 K., Bilski Wiktor 30·, Limanowski Bronisław 25 K. — Po 20 K.: Lubomęski Zenon i Cywiński Fryderyk; po 10 K.: Adamski Józef, Cewe Józef, Szlęzak Jan, Chęciński Jan, Eiselt Jan, Adamczyk Stanisław po 8 K. i Mydlarz Albin; po 5 K.: Zawadowski Marceli, Kunaszowski Izydor, Kozaczewski Hieronim, Oberc Andrzej, Mynarski Franciszek, Barć Antoni, Berestecki Jan, Węsierski Antoni, Rakszyński Ignacy, Ostrowski Wiktor; po 4 K.: Jaskółka Andrzej i Mindowicz Stanisław; po 3 K.: Potrzebnicki Władysław; po 2 K.: Kasprzykiewicz Andrzej, Podraza Marcin, Baar Jan, Mikrut Leopold, Hübner Alojzy, Holicki Kazimierz, Strzeszkowski Piotr; po 1 K.: Moczarowski Antoni, Dr. Widacki Tadeusz, Dobija Michał, Richter Izydor, Procyk Karol. 6 K. X. Pechnik Aleksander.

Od Wydziału centr. Towarzystwa kapłanów.

We Lwowie, dnia 18. czerwca 1913.

X. Józef Janusiewicz sekretarz. *X. Stanisław Korzeniowski* prezes.

Szkoły prywatne w Królestwie.

Rosyjska rada państwa ukończyła obrady nad projektem ustawy o szkołach prywatnych w Rosyi, tak bardzo obchodzących Królestwo. Najwięcej rozpraw wywołał art. 7. o języku wykładowym. Zgłoszono pięć poprawek, mających na celu zasadniczą zmianę skodyfikowanych w tym artykule przepisów. Największe niebezpieczeństwo przedstawiały poprawki p. Dejtricha, oraz pp. Stiszińskiego i Durnowy. Wprawdzie zaraz na początku obrad p. Dejtrich poprawkę swoją cofnął, pozostała jednak propozycya pp. Stiszińskiego i Durnowy, dokoła której rozpoczął się gorący spór. Wziął w nim udział nawet hr. Witte, wygłaszając obszerne przemówienie o sposobach osiągnięcia „zjednoczenia kresów ze środkiem państwa". Referent Hurko oświadczył się przeciwko wszelkim innowacyom, rehabilitując zarazem swego ojca, byłego generał-gubernatora warszawskiego, przez zaprzeczenie, jakoby miał dążyć do zrusyfikowania Królestwa — poprawkę (pierwszą jej część) pp. Stiszyńskiego i Durnowy 63 głosami przeciw 53 odrzucono. Wobec tego p. Stiszynskij poprawkę swoją cofnął całkowicie. Art. 7. pozostał w redakcyi komisyi rady państwa. Wybór języka wykładowego ma być rzeczą założyciela szkoły, z wyjątkiem języka rosyjskiego, historyi i geografii Rosyi, które mają być wykła-

dane w języku rosyjskim. Jeżeli zaś szkoła będzie założona lub utrzymywana przez miasta lub ziemstwa, to wszystkie przedmioty będą wykładane w języku rosyjskim, z wyjątkiem religii obcych wyznań, języka ojczystego uczniów, oraz języków nowożytnych, oprócz rosyjskiego, których wykład może się odbywać w języku nierosyjskim.

Poprawkę hr. Wielopolskiego, Wasiljewa i St. Rotwanda, aby w szkołach, zakładanych przez miasta i przyszłe ziemstwa w Królestwie Polskiem, wykład mógł się odbywać w języku polskim, pomimo gorącej obrony przez hr. Z. Wielopolskiego, odrzucono, ze względów formalnych, ponieważ ani ziemstw, ani nawet samorządu miejskiego dotychczas w Królestwie niema. Na mocy art. 9. w szkołach prywatnych mogą być używane te wyłącznie podręczniki, które uzyskają aprobatę władz: ministeryum oświaty, kuratora okręgu lub władz duchownych. Poprawkę p. Stefana Godlewskiego do art. 10., aby duchowieństwo zakonne na równi ze świeckiem mogło otwierać szkoły za zgodą władz duchownych, oraz pozwoleniem ministra spraw wewnętrznych, znaczną większością odrzucono. Utrzymano też punkt 3. tego artykułu, że osoby pociągnięte do odpowiedzialności sądowej na mocy artykułu przewidującego pozbawienie lub ograniczenie praw stanu, jakkolwiek nie skazane, ale i nie uniewinnione, nie mają prawa otwierać szkół prywatnych. Również bez zmiany pozostawiono artykuł 14, że odmowa na otwarcie szkoły przez osoby prywatne może nastąpić bez podania motywów, które mają być wyłuszczone jedynie wówczas, gdy założycielem szkoły jest instytucya lub stowarzyszenie. Mimo poparcia przez p. Rotwanda poprawki p. Grimma, aby osoby prywatne zrównano pod tym względem z instytucyami, odrzucono ją większością 66 głosów przeciwko 44.

Art. 17. projektu opiewa, że zarządzającymi, nauczycielami i wychowawcami mogą być osoby, które odpowiadają wymaganiom art. 10. (wyliczającego kategorye osób, które nie mogą zakładać szkół) i posiadają odpowiednie kwalifikacye naukowe, wymagane od nich w odpowiednich zakładach rządowych. W następnym 18 art. powiedziano, że od wymagania tego tymczasowo mogą być czynione wyjątki, za każdorazową zgodą kuratora okręgu naukowego lub powiatowej, bądź miejskiej rady szkolnej (dla szkół niższych). Przepis ten — zauważa korespondent „Kur. Warsz.“ — w zastosowaniu praktycznem okaże się uciążliwym. Wiele jest osób, które ukończyły nawet wyższą szkołę, ale nie w tym zakresie, w którym później w życiu pracują. Zaś dla ludzi, posiadających dyplomy uniwersytetów zagranicznych, pozostanie jedynie drogą wyjścia art. 18. i to jedynie tylko tymczasowo. A wiadomo, że na brak ludzi z odpowiedniemi kwalifikacyami uskarżają się nie tylko szkoły prywatne, ale i szkoły rządowe, zmuszone ze względów praktycznych przepisu tego ściśle nie przestrzegać. Z tego względu p. St. Rotwand zgłosił poprawkę, aby z art. 18. wykreślić wyraz „tymczasowo“, artykuł zaś 17. zredagować w ten sposób, że w trzech wyższych klasach zakładów średnich wykładać mogą osoby, które ukończyły państwową wyższą szkołę; w innych klasach osoby, posiadające przynajmniej świadectwo na nauczyciela domowego lub nauczycielkę. Pan Hurko zapewnił, że nikt nie ma zamiaru ściśle i literalnie przestrzegać tego artykułu, że np. inżynierowie będą mogli wykładać matematykę i że wreszcie wobec istnienia art. 18. poprawka p. Rotwanda jest zbyteczna. Rada państwa z wywodami p. Hurki się zgodziła.

Ciekawych rozpraw spodziewano się przy art. 19., który mówi, że zarządzającymi szkołami prywatnemi, do których uczęszczają chrześcijanie, mogą być jedynie osoby wyznania chrześcijańskiego, jeżeli zaś i prawosławni, to wyłącznie wyznania prawosławnego. Uciążliwość tego przepisu jest widoczna. Jeżeli nawet szkoły rządowe zmuszone są sprowadzać nauczycieli prawosławnych częstokroć z bardzo daleka, to skąd mają wziąć dyrektorów szkoły prywatne, rozporządzające znacznie mniejszymi środkami? Pozostanie zatem do zastosowania inny środek, nie przyjmować do szkół prywatnych uczniów wyznania prawosławnego, o ile właściciel jej nie chce pozbywać się dobrego zarządzającego innego wyznania, lub nie można znaleźć odpowiedniego prawosławnego. Tak jedno, jak i drugie w praktyce często okazałoby się niemożliwe. Zgłoszono wiele poprawek; najradykalniejsza była poprawka pp. Olsufjewa, N. Zinowjewa i Kramera, żądająca wykreślenia ustępu o uczniach i zarządzających prawosławnych. Popierał ją p. N. Zinowjew, natomiast przeciwko niej, a w obronie art. 18., wystąpił pop Tregubow, obawiając się propagandy religijnej wśród prawosławnych. W obronie poprawki argumenty wysunął referent Hurko: Właściwie należałoby zażądać — mówił — aby nauczyciele byli prawosławni, ponieważ ci ostatni znacznie większy wpływ na uczniów wywierają, niż zarządzający. Art. 19. należałoby zredagować w ten sposób, że uczniowie prawosławni nie mają prawa wstępu do szkół, zarządzanych przez nieprawosławnych. Zresztą w samej Rosyi istnieje wiele szkół, nawet uprzywilejowanych, wychowujących całe pokolenia działaczy, których prawomyślność państwowa nie ulega najmniejszej wątpliwości, pomimo, że dyrektorami, lub inspektorami w tych szkołach są protestanci lub katolicy. P. Meysztowicz sądził, że pedagogów dobrych i bez tego jest bardzo mało, po co zatem wprowadzać jeszcze ograniczenia religijne. Argumenty te odniosły skutek i 64 głosami przeciw 38 poprawkę przyjęto.

Z dalszych artykułów na uwagę zasługują: 23. ,mówiący, że wykład religii należy do duchowieństwa odnośnego wyznania; 26. mówi o zamknięciu szkół prywatnych wyższych przez ministra, średnich przez kuratora okręgu i niższych przez powiatową, lub miejską radę szkolną. Postanowienie to ulega apelacyi w terminie miesięcznym Rozporządzenie o zamknięciu powinno być umotywowane, jakkolwiek wykonane ma być niezwłocznie. Artykuł 28. opiewa, że nauczyciele szkół prywatnych nie korzystają z praw, przyznanych nauczycielom szkół rządowych. Art. 29. mówi, że uczniowie, pragnący zyskać t. zw. prawa szkół rządowych, mogą być egzaminowani w języku rosyjskim (z wyjątkiem religii i języka ojczystego) w odpowiednich szkołach rządowych, lub komisyach. Artykuł ten opatrzono doniosłą uwagą, że na mocy pozwolenia ministerstwa oświaty, egzaminy te odbywać się mogą i w prywatnych szkołach średnich, pod

warunkiem udziału i kontroli przedstawiciela okręgu szkolnego, według przepisów, zatwierdzonych przez ministra oświaty. Uwagę tę dodała komisya rady państwa; w redakcyi Dumy jej nie było.

Inne artykuły przyjęto z nieznacznemi zmianami, poczem cały projekt uchwalono jednomyślnie. A istniała obawa, że sprawa może uledz zwłoce — i — co zwykle się zdarza z „odłożonymi“ projektami — będzie ostatecznie pogrzebana.

Projekt w tej postaci, jak obecnie, pomimo, że nie odpowiada temu, czego dla szkoły polskiej by się pragnęło, jednak jest postępem — zauważa „Kur. warsz.“ — przedewszystkiem dlatego, że na miejsce „dowolności“ i okólników stanie prawo dość wyraźne, stanowiące „plus“ w porównaniu z położeniem obecnem.

KRONIKA KOŚCIELNA.

W sprawie kongruy. Na posiedzeniu komisyi budżetowej rady państwa mówił poseł chrześcijańsko-społeczny Schraffl o potrzebie podwyższenia kongruy duchowieństwa katolickiego, Podniósł z naciskiem fakt, że od czasu ostatniej regulacyi kongruy ceny wiktuałów i innych środków potrzebnych do utrzymania życia poszły ogromnie w górę. Dlatego też powiększono płace sług państwowych, funkcyonaryuszów autonomicznych i gminnych, nic jednak nie uczyniono dla kleru parafialnego, którego dochody są całkiem niedostateczne. Mowca uczynił wniosek, wzywający rząd, żeby w sesyi jesiennej przedłożył radzie państwa projekt ustawy, któraby zapewniła stosowne podwyższenie kongruy. Wniosek ten komisya przyjęła 25 głosami przeciw 13-tu., a Izba Dep. większością 226 głosów przeciw 101. Można mieć zatem nadzieję, że słuszne żądania duchowieństwa będą uwzględnione (por. Nr. 15 Gaz. Kośc. z b. r.)

Towarzystwo Piotra Skargi. Walne Zgromadzenie tego pożytecznego Towarzystwa odbyło się d. 12-go b. m. Ze sprawozdania wydziału dowiedzieliśmy się, że liczba członków wynosi 2.200; pracują zaś w 4 Kołach: lwowskiem, krakowskiem, chyrowskiem i nowosądeckiem. Towarzystwo wydało już znaczną stosunkowo liczbę książek i broszur (w tym roku 11), założyło bibliotekę we Lwowie, z której wypożyczono w r. 1912 — 1546 książek, kształci prelegentów i mowców katolickich, zapoznaje młodzież ze sprawami społecznemi, ma biuro porady prawnej i 219 składnic wiejskich, sekcyę prasową, biblioteczną, antipornograficzną itd. Na bursę im. Skargi zebrało Tow. dotąd 30.000 K i zamierza wnet przystąpić do budowy gmachu.

Koło krakowskie Towarzystwa urządziło w r. z. Zjazd Skargowski, który powiódł się bardzo dobrze i wydało „Katalog informacyjny książek dla dzieci, młodzieży, ludu, sfer szerszych, wychowawców, rodziców“ (stron 273, cena 3 kor.), który jest bardzo godny polecenia.

Prezesem Towarzystwa wybrano ponownie hr. Stanisława Badeniego, który nie szczędzi ofiar i trudów dla popierania zbożnych jego celów.

Adres Towarzystwa: Ul. Teatralna l. 3 we Lwowie.

Członkowie wspierający płacą tylko dwie korony rocznie a zwyczajni 6 halerzy miesięcznie.

Towarzystwo walczy energicznie i nie bez skutku z pornografią, starając się o usuwanie obrazów i widokówek nieprzyzwoitych z wystaw sklepowych. Jeżeli kto z Szan. Czytelników zobaczy gdzieś na wystawie takie widokówki, zechce uwiadomić natychmiast o tem biuro towarzystwa. *X. P.*

Związek byłych wychowanków Małego Seminaryum we Lwowie. Przy ul. Teatyńskiej istnieje od lat przeszło siedmdziesięciu internat znany pod nazwą „Małego Seminaryum“, oparty na funduszach i zapisach przeważnie dygnitarzy duchownych, a mający na celu dostarczanie kandydatów na kapłanów. Kierują zakładem obecnie ks. Misyonarze z rektorem ks. dr. Gaworzewskim na czele. Zakład wychował dotychczas blizko 1500 użytecznych członków społeczeństwa, którzy zajęli przeważnie wybitne stanowiska bądź to wśród hierarchii duchownej, bądź też wśród sfer świeckich. W bieżącym roku powstał „Związek byłych wychowanków Małego Seminaryum“, mający na celu utrzymanie wzajemnej łączności, dopomagania zakładowi i poszczególnym członkom Związku, poradą i przysługą, tudzież gromadzenie zasobów dla dalszych miejsc fundacyjnych. Dnia 16. czerwca odbyło się pierwsze walne zgromadzenie, zarazem zjazd byłych wychowanków, wśród których wiódł prym swym sędziwym wiekiem ksiądz infułat Rudolf Lewicki.

W sali rekreacyjnej zakładu, ozdobionej portretami dawnych arcybiskupów i rektorów seminaryum, podał X. Rektor Gaworzewski genezę Związku, uwydatnił akcyę podjętą około jego wytworzenia i przewodnie paragrafy statutu, w których cel Związku ujęto w te słowa: a) łączyć węzłami przyjaźni byłych wychowanków zakładu tak między sobą, jako też i z Małem Seminaryum; b) pomagać Małemu Seminaryum bądź materyalnie bądź poradą, przysługą itp. c) przychodzić z pomocą byłym wychowankom zakładu w czasie ich studyów przed uzyskaniem samoistnego stanowiska, o ile na to zasługują, w miarę możności i nieodzownej potrzeby. Dla osiągnięcia tych celów podaje statut różne środki, a członków rozdziela na a) założycieli, b) rzeczywistych, c) wspierających, d) kuratorów honorowych.

Po ożywionej dyskusyi przyjęło walne zgromadzenie cały statut, wnioski uzupełniające członków poruczono wydziałowi do ujęcia w regulamin lub przedłożenia ich na następne walne zgromadzenie, wydział prowizoryczny zamieniono na stały i dokonano wpisu członków nowo zgłoszonych.

Nastąpiły zdjęcia fotograficzne członków nowego Związku, poczem zasiadło w gościnnej jadalni zakładowej przeszło 40 osób do wspólnego stołu. Rzewny był to widok, kiedy obok siwowłosych weteranów, wychowanków zakładu z przed 46 laty, zajął miejsce liczny zastęp młodych, którzy niedawno dopiero wyszli z murów zakładu w świat szeroki, kiedy tużurki świeckie przeplatane liczniejszemi sutannami duchownemi złożyły się łącznie na miły a poważny nastrój biesiadny. Dawnych rektorów zakładu przypomniał tylko X. prałat Lubomęski, prefektów znalazło się czterech: XX. Serweski, dr. Jougan, Józefowicz i dr. Janowski. Wnet ozwały się toasty na cześć rektora obecnego i dawniejszych, w uznaniu dla wydziału i jego najczynniejszych członków. Niezwykłego uroku dodały im wspomnienia chwil przeżytych niegdyś w zakładzie, skreślone żywo przez ich uczestników, a zwłaszcza epizody z roku 1863, który i w tym zakładzie nie przebrzmiał bez echa, owszem ten poszczycić się może wielu wiarusami, którzy czynny wzięli udział w walce za wolność.

Popis muzyczny i wokalny obecnych wychowanków zakładu, pod batutą X. prefekta, jakoteż świetnie odegrana przez nich komedya Fredry p. t. „Dożywocie“, zakończyły program tego dnia uroczystego i pamiątkowego dla zakładu. Z żywem uczuciem wielkiego uznania i wdzięczności dla obecnego X. Rektora, który dzień ten i Związek nowy do życia powołał, opuścili uczestnicy mury zakładu, ufni i świadomi, że odtąd częściej, a przynajmniej raz w roku, znajdą się znowu w tem kole, aby odnowić te wrażenia miłe i dopomódz do rozwoju Związku przez spełnianie zadań, jakie sobie zakreślił. Ci, któ-

rzy osobiście jawić się nie mogli przy tworzeniu się Związku lub też w przyszłości mieć będą przeszkodę, w walnem zebraniu zastąpić się mogą przesłaniem na ręce X. Rektora opisów, pamiątek lub epizodów z czasu swego pobytu w zakładzie, fotografii wspólnych lub odrębnych, co przyczynić się może do odtworzenia pełnych jego dziejów. Po zatem pożądane jest jednanie dalszych członków związkowi, zawiadamianie o nim tych kolegów, którzy nie mieli sposobności dowiedzenia się jeszcze o powstaniu tego zrzeszenia. Słuszna przecie, aby zakład, który puścił w świat około 1500 wychowanków, liczył ich w Związku nie jedną setkę, ale cały tysiąc,

Tegoż dnia zgromadzeni wybrali pierwszy wydział, do którego weszli: Jako prezes profesor Michał Bogusz, jako zastępca prezesa radca Walery Włodzimirski, jako sekretarz X. dr. Mieczysław Tarnawski, jako członkowie: profesor Antoni Borzemski, radcy Józef Białynia Chołodecki i dr. Ksawery Fischer, X. prałat Błażej Jaszowski, X. rektor dr. Józef Gaworzewski, w końcu starszy kontrolor Józef Krogólski. X. Arcybiskup Bilczewski, bawiący wówczas na wizytacyi w Tarnopolu, przesłał zgromadzonym telegraficznie swe błogosławieństwo i przystąpił do „Związku“ jako członek założyciel. Życzymy nowej organizacyi jak najlepszego rozwoju, odczuwamy bowiem, jak doniosłem jest dla naszego społeczeństwa każde stowarzyszenie, kojarzące, łączące jednostki dla zbożnych celów. *X. J.*

Dziwne poglądy i pomyłki Słowian katolików. Wśród katolickich narodów słowiańskich, tj. wśród Czechów, Słowaków, Słoweńców i Chorwatów, nie mówiąc o Polakach, praca katolicka na polu narodowem i gospodarczem duży już plon przyniosła. Ale że nie wydała jeszcze tak wielkich dzieł, jakby tego się spodziewać należało, wina leży nie tylko po stronie wrogów. Słowianom katolikom brak jeszcze wyrobienia. Zbiorę tu kilka ciemnych obrazków, po części dla nauki, po części, by rozprószyć złudne mniemania niektórych sławofilów, którzy ideał pracy katolickiej widzą tylko u Słowian. (Jak to jest błędne, wystarczy przytoczyć przykład, że Rusini-katolicy wobec zadań katolickich stoją w najlepszym razie w „splendid isolation“.) Osobno będę mówił o Słowakach. Teraz słów parę o innych Słowianach. Czesi np. katoliccy grzeszą brakiem taktu. W oburzeniu na Sokołów czeskich, którzy są w istocie stowarzyszeniem antyreligijnem, łają w swych gazetach Czesi katolicy Sokołów rodaków w państwie rosyjskiem, że sympatyzują z postępowcami rosyjskimi, a przez to podkopują „ołtarz i tron!“ Otóż każdy katolik powinien się wstydzić odpisywać te rzeczy z czarnosecińskich organów, bo nikt inny nie denuncyował Czechów w Rosyi, tylko „Kijewlanin“ i „Kołokoł“ w Petersburgu wychodzący. A cóż to za „ołtarz“ i „tron“, który doznał łask w „Czechu“ praskim? Czy wolno katolikowi dla marnego frazesu kruszyć kopie za katów Pragi, Pratulina, Kroż?

Słoweńcy katoliccy są już oględniejsi, oni może jedyni na Słowiańszczyźnie odczuli naszą sprawę chełmską. Katolicka partya słoweńska pracuje nad nawiązaniem koalicyi słoweńsko-chorwackiej. Po temu jest wiele warunków. Wspólne bytowanie pod berłem Habsburgów, wspólna religia i kultura, coraz bardziej upodabniające się języki i tak blizkie sobie. Chorwacya ma piękne tradycye państwowe — uboga Słoweńszczyzna bez historyi własnej może do nich przystać. Tymczasem postępowcy chorwaccy, którzy weszli w sojusz z Serbami, zwalczają myśl koalicyi słoweńsko-chorwackiej. Pomijając nielogiczność rozumowania, bo dwa takie sojusze się wykluczają, dziwić się wypada, że Chorwaci nie widzą różnic między sobą a Serbami: różnicy religii, kultury (Chorwaci wyrośli na kulturze włoskiej, a Serbowie na bizantyńskiej) i tradycyi państwowej, — wszak Chorwaci do Serbii nigdy nie należeli. Te różnice i tarcia muszą czynić koalicyę chorwacko-serbską nieszczerą, zwłaszcza, że zwycięstwa nad Turkami rozbudziły zaborczy imperyalizm serbski. Na czele ujadających liberałów chorwackich stoi ksiądz dalmatyński poseł Bianchini. Nie podoba mu się zjazd zeszłoroczny katolików słoweńskich z „stronnictwem prawa“ chorwackiem (str. państwowo chorwackie).

Ksiądz ten jest firmowym liberałem chorwackim. Wogóle w pracy Chorwatów za dużo widać fermentów. I tak np. „Katolicko tiskovno drustvo“ w Zagrzebiu zezwoliło niejakiemu p. Pazmanowi, by zaanektował „Hrvatskę“, dziennik „prawaszów“ i z „wywłaszczonym“ dziennikiem zainicyował nową „partyę“... Choćby słuszna pretensya finansowa czy kontraktowa nie powinna zezwalać na zajazdy w czasie nieobecności naczelnego redaktora, ani protegować warcholstwa, zwłaszcza, że w skład nowej redakcyi weszli notoryczni liberali. *S. P.*

Katolicyzm w Prusach. Według dat, podanych w referacie pruskiego urzędu statystycznego, opartych na spisie ludności z dnia 1. grudnia 1910 roku, w ciągu pięciolecia 1905—1910 liczba katolików w Prusach wzrosła z 13,352.555 osób na 14,581.829. Tylko w dwóch prowincyach pruskich stosunek procentowy katolików do innych wyznań obniżył się, mianowicie w nadreńskiej i poznańskiej. W tej ostatniej przyczyniła się do tego, oczywiście, kolonizacya, która osiedla tam tysiące rodzin ewangelickich. Najwięcej katolików zamieszkuje prowincyę nadreńską. Jest ich tam 4,916.022, czyli trzecia część wszystkich katolików w Prusach. W tej liczbie duży procent stanowią wychodźcy polscy. Na Śląsku katolicy stanowili w r. 1910 56·69 prc. ludności, w Prusach Zachodnich 51·82 w Westfalii 51·43. Podczas gdy liczba katolików w całych Prusach wzrosła o półtora niemal miliona, stosunek proc. ewangelików obniżył się z 62·59 na 61·82. Zmalała także w ostatniem pięcioleciu liczba żydów i wynosi obecnie tylko 1·04 procent ludności Prus. Najwięcej było ich w roku 1910 w Berlinie, bo 90.013.

Katolicyzm w Anglii. Dzienniki angielskie z dni ostatnich przyniosły ciekawą i radosną nowinę, że biskup katolicki w Wali przyjął na łono Kościoła katolickiego 22 mnichów anglikańskich z opatem z *Calley*, a nadto 32 Benedyktynki anglikańskie wraz z ksienią z opactwa St. Bride w *Milfordhaven*, również w Walii. Wogóle kościół urzędowy anglikański jest tak dalece podminowany przez rozmaite sekty nonkonformistów, że w r. 1910 było tam 193.000 członków rządowego kościoła anglikańskiego wobec 550.000 nonkonformistów, t. j. innych sekt protestanckich. Dzienniki przewidują, że gdy po uchwaleniu definitywnego rozdziału kościoła od państwa w Walii odpadną dochody funkcyonaryuszów kościoła rządowego — których trzyma przy nim jedynie zysk materyalny — wtedy z pewnością i liczba katolików jeszcze znacznie się powiększy. *α*

Polacy w wojsku francuskiem i angielskiem. Duchowieństwo nasze otacza swą opieką zapobiegliwą polskie dusze katolickie po całym świecie Bożym — na wychodźtwie na kresach, w dalekich rubieżach państw zaborczych i w „Nowej Polsce“. Jest jeden jeszcze posterunek, na którym gubią się Polacy, młodzież nasza. Są to żołnierzy francuscy i angielscy. W legii cudzoziemskiej jest moc Polaków i to nie tylko wyrzutków, szumowin, ale dużo rozbitków życiowych lub żądnych przejść bohaterskich. Słudzy rządu bezwyznaniowego, koledzy indywiduów lichej sorty, żyją bez Boga i Kościoła. Anglicy, którzy nie mają powszechnej służby wojskowej, tylko najemników, rekrutują też Polaków. Zwłaszcza lata rewolucyjne napędziły szeregi Polaków pod sztandary Zjednoczonego Królestwa, którzy dziś giną dla nas tam, gdzie pieprz rośnie! Wprawdzie znam Polaków, służących u Anglików, ale nie mam ich adresów. Co do żołnierzy francuskich, może kto będzie łaskaw posłać książki lub gazety pod adresem: Wiesław Chlaski El. Musicien, 25. Comp. Sidi Bel Abbés, Algérie. Afrique. Listy zaś lub kart-

ki adresować: Nro Matr. 11572. I. Rgt. Etr. 26. Comp. Sid Bel Abbès. Alg. Możnaby się czegoś dowiedzieć o tych ludziach. List kosztuje 25 h. Druki 5 h. za każde 50 g. (do 2 kg.). *S.*

Wspomnienia z pobytu w Ziemi świętej.

(Ciąg dalszy).

A Abu-Gosz? I ono wchodzi w szranki, uzbrojone w waryantę niektórych kodeksów Wojny żydowskiej Flawiusza, gdzie zamiast 60 czytamy 30 stadyów, coby się stosowało dosyć dobrze do poblizkiego Kolonije; niektórzy wyprowadzają tę nazwę z łac. colonia (militaris) — nadto znaleziono w samem Abu-Gosz kamienie z napisem „Vexillatio X. legionis fretensis“, coby wskazywało, iż istniała tam jakaś kolonia wojskowa, a źródło, nad którem wznosiła się świątynia średniowieczna, byłoby tem samem źródłem cudotwórczem, o którem wspominają w swoich opisach biblijnego Emmaus liczni historycy i pielgrzymi. Kto ma słuszność? Po długiej, ożywionej a czasami nawet bardzo namiętnej walce ogromna większość biblistów i palestynologów zgadza się co do dwóch punktów zasadniczych:

1. iż należy rozróżnić dwa Emmaus, jedno Emmaus księgi Machabeuszów (1 Makk. 3, 40 i d.) a to, z wielu powodów, które byłoby zbyt długo tutaj wyłuszczać, powinno znajdować się w równinie, u stóp gór judzkich a niedaleko Gezer, co się wszystko stosuje bardzo dobrze do Amwas, w żadnym zaś względzie do Kubeleh; a drugie Emmaus św. Łukasza odległe 60 stadyów (11 klm.) od Jerozolimy.

2. Waryanta Wulgaty 60 stadyów jest bezwarunkowo lepsza a waryanta 160 stadyów jest według wielkiego podobieństwa do prawdy uczoną poprawką — savante correction — Eusebiusza z Cezarei[1]).

Trudno więc opierać się dalej tej konkluzyi, iż Emmaus św. Łukasza należy szukać w oddaleniu 60 stadyów od miasta świętego. „Niech lokalizują, gdzie chcą, pisze Msgr. Le Camus[2]) miejscowość, o której wspominają św. Łukasz i Józef Flawiusz, — jedna rzecz jest pewna, iż jest to ta sama miejscowość... Nie można ani myśleć o tem, żeby przekroczyć granicę sześćdziesięciu stadyów, nakreśloną przez obu historyków. Jest rzeczą archeologii podjąć odpowiednie poszukiwania“. A nieco dalej dodaje: „W rzeczy samej w obrębie 60 stadyów ci będą mieli słuszność, którzy znajdą kamienie, przemawiające na ich korzyść“. Zdaje się, iż te kamienie znaleziono rzeczywiście w Kubeleh, gdyż oświadczyło się za tą miejscowością bardzo wielu uczonych, jak Dr. Schick[3]), Rückert[4]), Hermann Zschokke[5]), Bleser[6]), Socin[7]), nie mówiąc już o uczonych OO. Franciszkanach: Buselli, Dominichelli, Meistermann i Bazzocchini[8]). Zbadawszy na miejscu każdy szczegół i dodawszy do wyżej wyłuszczonych dowodów i ten, iż tylko przy nadludzkim wysiłku możnaby w tym samym dniu przebyć dwukrotnie przestrzeń Jerozolima-Amwas, wynoszącą 175 stadyów, to znaczy przeszło 30 kilometrów, doszliśmy do tego samego przekonania ku wielkiej radości brata furtyana.

Po śniadaniu wybraliśmy się na poblizką górę, nazwaną Nebi Samoil, gdzie się znajduje świątynia muzułmańska z wysokim minaretem i pięknym widokiem na okolicę. Krzyżowcy nazywali tę górę Mons gaudii, ponieważ stąd ujrzeli przed sobą po raz pierwszy miasto święte. Bardzo stara tradycya szuka tutaj Rąmataim, miejsca urodzenia, pobytu i śmierci Samuela; krzyżowcy wznieśli tutaj nad jego grobem kościół zamieniony obecnie na meczet, w którym muzułmanie przechowują i ukrywają przed wzrokiem niewiernych kenotaphium „proroka Samuela“.

Szeich meczetu oprowadza nas po świątyni, zbudowanej w kształcie krzyża i właśnie restaurowanej. Widać bardzo wyraźnie liczne znaki kamieniarskie po ścianach, jakoto ryby, głowy zwierząt itd. Dokoła meczetu pełno dużych, pięknie ciosanych kamieni z dawnego klasztoru i muru fortecznego, dalej liczne groby żydowskie i cysterny.

Z Nebi Samoil podążamy na przełaj przez pola, pokryte cierniem i kamieniami, do wioski El-Dzib, dawnego Gabaon, stolicy potężnego związku miast kananejskich. Ileż wspomnień biblijnych otacza te nędzne rudery dawnego rozkwitu i potęgi! Oto najprzód przebiegły podstęp, którym Gabaonici oszukują naiwnych synów puszczy [1]), potem straszna zemsta krwi nad siedmiu potomkami Saula i wzniosła, do łez wzruszająca miłość macierzyńska Rizfy[2]) i walki między Joabem i Abnerem, między Dawidem i Filistynami. Że zaś w Gabaon samem lub w jego blizkiej okolicy znajdowała się jakaś sławna świątynia czyli miejsce ofiarne, dowiadujemy się z opowiadania zamieszczonego w 1 Król 3, 4. 11. Kittel, który w zemście krwi Gabaonitów widzi ofiarę, złożoną Jahve, odkrył już nawet w swoich zbyt pospiesznych podróżach po Ziemi św. ich miejsce ofiarne czyli „makam“, na którem składali ofiary Bogu Israela i opisuje je szczegółowo w swoich studyach do hebrejskiej archeologii i historyi religijnej[3]). Jestto podług jego zdania pagórek, wznoszący się na południowy wschód od El-Dzib, a ogromne wydrążenia w skale, pokrywające szczyt tego pagórka, byłyby czaszami ofiarnemi.

Dalman zbija zwycięsko jego wywody, wykazując, że te czasze służą i mogły także dawniej służyć do zupełnie innych celów. Przekonałem się o tem naocznie, gdyż właśnie kilku chłopców tłukło w nich pewien rodzaj solowca czyli „melech“ — sól, jak oni go nazywają. Zapytałem się, do czego to ma służyć a odpowiedzieli mi, iż mieszają go z gliną do wyrobu garnków. I jest to rzeczywiście jedyny tu przemysł a to przemysł wyłącznie kobiecy, gdyż mężczyźni i tutaj znajdują się albo na gumnach za wsią albo zażywają siesty w cieniu drzew. Wszędzie widzimy szeregi garnków na słońcu i to wcale foremnych, ze wszystkich stron zachwalają nam swój towar i zapraszają do kupna. Wieś sama nie różni się wiele co do brudu i zaniedbania od innych wsi arabskich, ma zaś to do siebie, iż wyrasta cała, jak pasożyt na pniu dębu, z ruin dawnej osady; chatki przyczepione do murów rozwalonej fortecy i budynków, a odłamy kolumn, kamienie, ciosane regularnie, kapitele i architrawy pokrywają podwórka, służą jako futryny do drzwi i okien lub wystawają z murów nędznych lepianek. Godne zwiedzenia jest tutaj jeszcze źródło, wytryskające głęboko w ziemi na wschodnim stoku pagórka, połączone podziemnym tunelem z osadą, jak źródło „Sitti Mirjam“ koło góry Ofel w Jerozolimie. Jest to jedną z cech starych miast kananejskich.

Z El-Dzib żyzną, ale obecnie wyschniętą i tylko cierniem pokrytą doliną „Sahel el-Dzib“ wracamy do Kubeleh a popołudniu udajemy się na pagórek Chirbet-Kefire, gdzie się znajdują ruiny drugiego z rzędu miasta, które należało również do związku gabaońskiego: Gabaon, Kefira, Beeroth i Kiriath-Jearim[4]). Trudno sobie wyobrazić położenie piękniejsze a zarazem trudniejsze do zdobycia. Miasto wznosiło się na stromym pagórku, połączonym tylko z jednej strony z łańcuchem gór judzkich a ze wszystkich innych stron odciętym głębokiemi dolinami. Cały szczyt pokryty ciosanym kamieniem, pochodzacym przeważnie już z czasów rzymskich; widać tu ogromne bloki, szczególne w murach fortecznych, których bieg można śledzić wyraźnie naokoło całego pagórka. (C. d. n.).

X. Aleksy Siara.

---

1) Lagrange — Revue biblique 1896 str. 87 i 88.
2) Le Camus — Revue biblique 1892 str. 104 i 105.
3) Palest. Eqp. Fund i Zeitschrift des D. P. V. passim.
4) Amwas, was es ist und was es nicht ist — Theolog. Quartalschrift LXXVIII. Jahrg.
5) Das neutestam. Emmaus — Schaffhausen, 1865.
6) Zur Emmausfrage. Theolog. Quartalschrift; LXXVIII. Jahrg.
7) Bädekers Palästina u. Syrien.
8) Buselli „Illustrazione del Santuario d'Emmaus“ — Dominichelli „L'Emmaus della Palestina“ — Meistermann „Deux questions d'archeologie palestinienne“ — Bazzocchini „L'Emmaus di S. Luca“.

1) Jos. 9.
2) 2 Sam. 21, 1 st.
3) Prof. Rudolf Kittel „Studien zur hebräischen Archäologie und Religionsgeschichte“ Leipzig 1908.
4) Jos. 9, 17.

Z podróży do Egiptu.

(Ciąg dalszy).

Rozdział 3.

Piramidy. Gadatliwy Beduin. Widok z Cheopsa. Wnętrze jego. Jak powstały piramidy. Ich przeznaczenie. Piramidy ze stanowiska estetycznego. Refleksye u stóp Sfinksa. Uzdrojowisko angielskie.

Po południu wyjeżdżamy tramwajem elektrycznym dla zwiedzenia piramid. Olbrzymi most na Nilu, którego wody prują małe parowce i żaglowce, przebywamy szybko, wozy pędzą z nami bez przestanku wśród drogi, ocienionej z początku drzewami palmowemi. Zbliżamy się do pustyni libijskiej, a przed nami stoją najstarsze i najtrwalsze zabytki architektury, dumnie ku niebu podnoszą głowy i patrzą z góry na ziemię, jak patrzyły przed 5000 lat.

Po godzinnej jeździe tramwaj zatrzymuje się u krawędzi piaszczystej, rozległej przestrzeni, na której straży czuwają kolosy kamienne, piramidy w Gizeh: Cheops, Menkara, Chefren. Wokoło wozów powstają krzyki, hałasy, wrzawa. Beduini z osłami, wielbłądami strojnymi, ściskają nas wokoło, zachwalają przymioty swych zwierząt i namawiają do jazdy pod piramidy. Z powodu piasków wozy elektryczne tam nie dochodzą, zresztą odległość już stąd niewielka, którą łatwo przebyć można pieszo Powolne wielbłądy na rozkaz swych panów rzucają się na kolana i czekają spokojnie, aż Europejczyk siędzie na ich grzbiecie. Przewodnik przestrzega nas, byśmy się mieli na baczności przed złodziejami, bo wśród nieopisanego tłoku i zgiełku giną czasem pieniądze z kieszeni.

Jedni na osłach, drudzy na wielbłądach, inni pieszo lub na wózkach, zbliżamy się do kamiennych olbrzymów. Fotograf czeka na zarobek; więc grupujemy się u stóp Cheopsa i tu następuje pierwsze zdjęcie, a drugie obok Sfinksa. Przyglądamy się piramidom; na szczyt Cheopsa i do wnętrza tej piramidy puszcza się tylko mała część podróżnych, głównie dlatego, że dzień acz pogodny, nie sprzyja widokom, bo niebo zamglone, a zresztą silny wiatr dmie od pustyni libijskiej, miota piaskiem i zasypuje oczy, a więc trud się nie opłaci, nie warto się drapać na górę, bo nie będzie rozległego widoku ze szczytu kamiennego olbrzyma.

Myśl nasza przenosi się w zamierzchłe wieki i podziwia pracę mrówczą ludzi i talent ich, o którym świadczą wymownie te zabytki niespożyte. Pięćdziesiąt wieków ciąży na ich grzbietach; tyle miast i dzieł ludzkich zapadło w gruzy, zniknęło z powierzchni ziemi na zawsze, a na piramidach nie znać wcale lub bardzo mało tej sędziwości.

Ale wnet przychodzi gadatliwy syn pustyni i przerywa nasze marzenia. Łamaną niemczyzną opowiada, że przybył w te strony od Maroka i Tunisu, był w drodze trzy miesiące, nim tu zdążył, choć jechał na wielbłądzie. Wskazując na szczyt Cheopsa, mówi, że nań już wspinał się kilkaset razy. Popisywał się znajomością języków, a przytem natrętnie aż do uprzykrzenia wyciągał rękę po bakczysz. Nie dziwię się jednak tym biedakom, że się tak narzucają. Zarobek ich trwa tylko kilka miesięcy, bo w innych nieznośne upały, albo wylew Nilu niemożliwem czynią zwiedzanie piramid. Z zarobku kilkumiesięcznego musi utrzymać siebie, rodzinę, a i osła czy wielbłąda swego przez cały rok.

Jedną z piramid i to największą, obszedłem do okoła z mym towarzyszem, X. Piaskowym. A spacer to długi, bo piramida zajmuje przestrzeń 20 kilku morgów.

Tymczasem tylko dwie osoby wybrały się na szczyt Cheopsa i dwie zwiedziły znajdujące się wewnątrz komnaty grobowe.

Na szczyt piramidy jednemu podróżnemu przydają do pomocy trzech Beduinów; dwóch idzie naprzód i ciągnie go za ręce, a trzeci popycha go z tyłu. — W dwudziestu minutach, z krótkiemi pauzami dla odetchnienia, można stanąć na szczycie. Droga dość uciążliwa, bo czasem trzeba przekraczać głazy metrowej wysokości — a niekiedy wspinać się samym brzegiem dwóch łączących się ścian i kto ma słabą głowę, może dostać zawrotu na widok przepaści po jednej i drugiej stronie. Najlepiej wtedy zamknąć oczy i dążyć naprzód przy pomocy wprawnych przewodników. Nie w każdem miejscu, nie z każdego boku można się wspinać po ścianach piramidy, bo są miejsca, gdzie głazy na powierzchni zwietrzały a tam łatwo się stoczyć na dół. A więc ostrożność każe trzymać się utartego szlaku i nie puszczać się samemu do góry.

Szczyt piramidy, który z dołu wydaje się ostry i kończasty, stanowi rodzaj platformy, na której może stanąć równocześnie dwadzieścia osób.

Tam w górze oddycha się lekko czystem pustynnem, suchem powietrzem. U stóp piramidy roztacza się piękny, prawdziwie malowniczy widok, gdy pogoda sprzyja. Oto poniżej widać dwie sąsiednie piramidy: Chefren i Menkara (Mykerinus), a dalej mniejsze, które z góry wyglądają jak małe kurhany. Sfinks prawie niknie z tej wysokości. Tu i ówdzie widać na tem cmentarzysku ślady mastab.

Nieraz obłoki przesuwają się koło kamiennych olbrzymów i błądzą w przestrzeni, jakby duchy zmarłych Faraonów. Ku wschodowi z jednej strony ciągnie się morze piasków, królestwo śmierci, a niedaleko po za niem kwitnące niwy. Na południu widać łańcuch piramid w Abuzir i Sakkara, na północy rozsiadło się Kairo z setkami swych minaretów, a obok niego góry Mokatam. Na lewo od miasta widać zdala samotny obelisk w Heliopolis, który duma o minionej sławie i mieście kapłańskiem, z którego nic więcej nie pozostało. Ku zachodowi ciągnie się okiem nie przejrzana pustynia libijska. Na dole ludzie wyglądają jak lalki, a wielbłądy podobne do psów.

Rozum ludzki widzi tu znikomość wszystkiego na świecie, ale zarazem czuje swą siłę i potęgę. Wszak jego dziełem są te sztuczne góry; on także po pięćdziesięciu wiekach zbadał tajniki piramid i odkrył ich znaczenie.

Schodzenie na dół jest może jeszcze uciążliwsze od wspinania się do góry. Przez kilka dni odczuwa się potem zmęczenie muszkułów nożnych. Po zejściu na dół, przykre wywołuje wrażenie rozprawa z przewodnikami, których trudno nasycić i zadowolić. Bo choć umówisz się z góry o zapłatę i złożysz ją w ręce szejka, im tego za mało i większego domagają się wynagrodzenia.

Dość mozolne jest także zwiedzanie wnętrza piramid. Trzeba bowiem zaraz na wstępie zgiąć się we dwoje i wsuwać się do środka przy pomocy przewodników. Najpierw idzie się na dół chodnikiem wysokości jednego metra do komory, której przeznaczenie nie jest wiadome. Prawdopodobnie zrobiono ją dla ukarania śmiałka, któryby się odważył wdzierać do środka. Ponieważ leży na równi z łożyskiem Nilu, napełniała się wodą, w której tonął śmiałek. — Zwyczajnie podróżni nie spuszczają się na sam dół, bo to rzecz niebezpieczna, ale drugim chodnikiem, który wiedzie w górę, dostają się do komory, przeznaczonej na grób dla królowej. Przestrzeń to niewielka, pusta, opatrzona daszkiem. Z tego kurytarzyka idzie się przez galeryjkę 8 metrów wysoką, a 2 m. szeroką, sklepioną, ku górze, najpierw jakby do przedpokoju, a potem do komnaty grobowej króla, mającej $10^{1}/_{2}$ m. długości, 5 m. szerokości, 6 m. wysokości. Wnętrze jej wyłożone gładkiemi płytami granitowemi. Nad tą komorą są jeszcze inne mniejsze, a ostatnia z daszkiem dla rozłożenia ciężaru na boki, bo nad grobowcem króla wznosi się potężny mur, mający 100 m. wysokości.

Twierdzą uczeni[2]), że piramidy były gładkie, bo schody i przestrzenie między głazami, które piętrzą się jeden po nad drugim, szczelnie zasypano i wyłożono prawdopodobnie kolorowymi, ociosanymi kamieniami, wierzchołek zaś sam miał błyszczeć się od złota. W tej szacie piramidy wyglądały, jak ogniste płomienie, rwące się ku górze. Stąd nawet pochodzi ich grecka nazwa (πῦρ ogień).

A w jaki sposób powstały te kolosy, kto zbudował te najstarsze pomniki sztuki architektonicznej?

Już Herodot opowiada o tem Według niego sto tysięcy ludzi pracowało przez dziesięć lat nad wykończeniem kamiennej grobli, a raczej drogi, która powoli się wznosiła od Nilu aż po Gizeh. Po niej przewożono materyały budowlane, czyli ogromne bloki kamienne, spławiane Nilem od samych katarakt. 2 tysiące ludzi przez 3 lata toczyło olbrzymią skałę z Elefantyny aż do Sais. Przy budowie piramidy Cheopsa miało pracować sto tysięcy robotników przez 20 lat, którzy co trzy miesiące się zmieniali. Na miejsce ustępujących

[2]) Histoire générale de l'architecture par Daniel Ramée, t. I. str. 142—187.

przychodziły nowe, świeże siły, w tej samej liczbie stotysięcznej. Pliniusz oblicza, że trzy piramidy, któreśmy z blizka oglądali, budowano przez 78 lat i 4 miesiące. Robota odbywała się głównie w miesiącach wylewu Nilu a był do niej obowiązany cały lud tytułem pańszczyzny. — Tem się więc tłumaczy powstanie takiego kolosu jak Cheops, króry ma przeszło półtrzecia miliona metrów kubicznych, a jest wyższy od kopuły św. Piotra w Rzymie a trochę tylko niższy od wieży katedralnej w Kolonii. W czasie budowy podnoszono olbrzymie głazy za pomocą maszyn z jednego stopnia na drugi coraz wyżej. Gdy budowy rozpoczętej śmierć nie pozwoliła dokończyć panującemu, jego następca miał ją dalej prowadzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

X. Dr. J. Górka.

Bibliografia.

Wyprawa Trzemeszeńska roku 1863. Ze swoich wspomnień opisał X. Władysław Chotkowski

Odbitka z „Dziennika Poznańskiego". Poznań 1913. Stron 45.

Jest to opowiadanie proste, bezpretensyonalne, a przecież w prostocie swojej bardzo zajmujące i rozrzewniające. Żywo stają tu przed nami postaci owych młodocianych bohaterów, którzy z ławy szkolnej pospieszyli na pole walki za nieszczęśliwą ojczyznę. Zarazem zapoznaje nas Autor ze szkołą ówczesną pod zaborem pruskim. Jeszcze wtedy było tam sto razy lepiej niż dzisiaj, jeszcze nie wywierali przemożnego wpływu hakatyści... Broszura odznacza się wszystkiemi znanemi nam wszystkim zaletami pióra X. Prałata Chotkowskiego i zasługuje bardzo na przeczytanie.

X. P.

X. Dr. Alojzy Jougan. **Kancelarya Parafialna czyli zbiór przepisów kościelnych i państwowych dla urzędów parafialnych z szczególniejszem uwzględnieniem ksiąg metrykalnych.** Lwów 1912. Skład główny w księgarni Zienkowicza i Chęcińskiego. Część I. II. III. IV i V. (stron 1092 w dużej 8-ce). Cena całego dzieła 17 koron.

Jest to książka bardzo poważna, owoc pracy mozolnej i długoletniej. Po ogólnym wstępie „O urzędzie parafialnym" podaje Autor w Części I. „Ogólne przepisy metrykalne", w Części II mówi o „księdze urodzonych i ochrzczonych", w Cz. III. o „księdze zaślubionych" (o zaręczynach, o egzaminie przedślubnym, o zapowiedziach, przeszkodach małżeńskich itd.), w Cz. IV o „księdze zmarłych" (o pogrzebach, cmentarzach, testamentach), w Cz. V o „kancelaryi parafialnej" (o fasyach, inwentarzach, księgach i pismach urzędowych kancelaryjnych, o pismach do Kuryi rzymskiej, wykazach i świadectwach metrykalnych, świadectwach kancelaryjnych i kwitach). W „Dodatku" o zaproszeniach na nabożeństwa galowe, o ceremoniach przy tych nabożeństwach, o przepisach co do przyznanego patronom prawa pateny. Nadto znajdujemy tu jeszcze słowniczek polsko-łaciński dla wpisów metrykalnych i spis rzeczy alfabetyczny i porządkowy, które ułatwiają bardzo korzystanie z dzieła.

Wszystkie zestawione tu przepisy są opatrzone komentarzami i wskazówkami, które bardzo przydać się mogą nam wszystkim, a zwłaszcza kapłanom jeszcze młodym, ale i starsi będą z nich nieraz dużo korzystali. Niedawno np. była mowa o tem i w Gaz. Kość., że wielu księży zrozumiało mylnie przepisy, dotyczące t. zw. „duplikatów" świadectw metrykalnych (por. Nr. 51 G. K. z r. 1912, str. 629 i Nr. 1 z r. b. str. 9). Otóż w podręczniku X. Jougana znajdujemy dokładne pouczenie o tej sprawie na str. 96.

Mając na oku potrzeby praktyczne księży parafialnych, unika Autor wszelkich wywodów teoretycznych prawno-teologicznych i podaje tylko same przepisy pozytywne władz kościelnych i państwowych wraz z potrzebnem ich wyjaśnieniem, cytując wszędzie patenty cesarskie, reskrypty ministeryalne, okólniki namiestnictwa i kurendy Ordynaryatu lwowskiego ob. łac., — których przepisy zgadzają się prawdopodobnie z rozporządzeniami innych Ordynaryatów galicyjskich. Ważniejsze ustawy państwowe podane są w całej osnowie. Bardzo szczegółowo uwzględnione są sprawy wojskowe, o ile wchodzą w zakres kancelaryi parafialnej (por. np. str. 108—114 o metrykach wojskowych i świadectwach metrykalnych dla osób wojskowych str. 939), i całkiem słusznie, bo rzeczy te dużo sprawiają urzędom parafialnym kłopotu.

Na str. 159—173 znajdujemy długi spis imion starozakonnych lub pogańskich, które jednak nosili także Święci Nowego Zakonu, które więc można dawać dzieciom przy chrzcie św., chociaż lepiej będzie n. zd. odradzać rodzicom, żeby tych imion mało znanych u nas a po części i w innych krajach katolickich (jak np. Aaron, Abel, Abraham, Afrodyzyusz, Amelberga itd.) nie dawali swym dzieciom; — wiadomo bowiem, że imiona bardzo rzadkie narażają często na drwiny ze strony towarzyszy zabawy i szkolnych.

Warto też zwrócić uwagę na przepisy, podane na str. 223—266 a dotyczące legitymacyi dzieci nieślubnych i świadectw metrykalnych dla dzieci legitymowanych (wydając je stronom prywatnym, nie należy nigdy wspominać o tem, że dziecko było zapisane jako illegitimi thori: por. str. 261—264).

Nie wątpimy, że podręcznik ten znajdzie się wkrótce we wszystkich kancelaryach parafialnych naszego kraju.

X. A. P.

Forma zawarcia zaręczyn i małżeństwa w najnowszem ustawodawstwie kościelnem. Napisał Władysław Abraham. Wydanie drugie, przejrzane i poprawione. Lwów; 1913, (Dokończenie).

Najważniejsza część omawianej przez nas pracy prof. Abrahama to rozdział III., rozbierający te postanowienia dekretu „Ne temere", które określają formę, obowiązującą obecnie przy samym już ślubie. Część ta rozpada się na trzy paragrafy. Pierwszy (po krótkim, ogólnym rzucie oka na znaczenie i charakter reformy z 2-go sierpnia 1907 r. — str. 92—94)., zajmuje się formą zwyczajną, prawidłową, nakazaną przy zawieraniu związku małżeńskiego (94—126); drugi (126—136) zaznajamia nas z wyjątkami od tych reguł ogólnych, mówi o formie nadzwyczajnej. Trzeci wreszcie, stanowiący nijako dodatek i uzupełnienie dwóch ustępów poprzednich, podaje (na str. 136—139), przepisy o wpisywaniu małżeństw zawartych w księgi metrykalne.

W warunkach zwyczajnych małżeństwo przyjść może do skutku przez dostatecznie wyrażony objaw woli oblubieńców wobec świadka urzędowego i dwóch przynajmniej świadków prywatnych[1]). A zatem dekret „Tametsi" stanowi zasadniczą podstawę najnowszego prawa, tworzy ramy, w których się ono zamyka. Atoli poza tymi stycznymi punktami dekretu „Ne temere" i ustawy trydenckiej „Tametsi" kryją się głębokie i daleko sięgające różnice. Najważniejsza taka różnica między prawem trydenckiem, a reformą Piusa X., tyczy się osoby świadka urzędowego i udziału jego przy zawieraniu małżeństw.

Sprawę tą, tak ważną w praktyce zwłaszcza, rozbiera też autor nader wyczerpująco[2]), a treściwie. Roztrząsa więc najpierw pytanie, kto w myśl prawa może być urzędowym świadkiem przy zawieraniu związków małżeńskich[3]), następnie określa czas trwania kompetencyi do dawania ślubów takiego świadka urzędowego, słuszną przytem naszem zdaniem, robiąc uwagę, że, jeżeli utrata urzędu następuje ipso iure, a dotyczący funkcyonaryusz sam się nie usunie, tak długo ważnie asystuje przy zawieranych małżeństwach, dopóki właściwa władza kościelna nie orzeknie, że urząd ipso facto zawakował

---

[1]) Str. 90—91.

[2]) Nadmieniamy tu mimochodem, że nieuzasadnione wydaje się nam przypuszczenie autora (str: 97. n. 2. i przypisek 3-ci), że fizycznie wymuszona asystencya świadków prywatnych nie jest wystarczająca, że pociąga za sobą nieważność związku małżeńskiego. Do przeciwnego wniosku upoważnia raczej dekret „Ne temere", domagający się jedynie, ażeby świadek urzędowy był „invitatus ac rogatus et neque vi neque metu gravi constrictus" a zgoła nie stawiający tego warunku odnośnie do osób świadków nieurzędowych.

[3]) Str: 97—113.

i stwierdzi jego utratę, ponieważ wierni sami nie mogą ocenić, czy w danym wypadku nastąpiła utrata urzędu ipso iure, czy też nie[1]). W dalszym ciągu zaznajamia nas, autor z przepisami, wyznaczającymi granice miejscowej kompetencyi ordynaryusza, względnie proboszcza (w tym to względzie zaszły zmiany najdonioślejsze w prawie dotychczasowem) podając równocześnie normy, wiążące kler wojskowy, proboszczów osobistych i kapelanów instytucyj, wyjętych ze związku parafialnego[2]). Ostatnie miejsce w tym ustępie zajmuje rozbiór przepisów dekretu „Ne temere" o sposobie asystencyi przy ślubach. Zwracamy uwagę czytelnika na słuszne, a ważne spostrzeżenie autora[3])., że jedynie wymuszenie na ordynaryuszu, czy proboszczu asystencyi w sposób bezprawny pociąga za sobą nieważność małżeństwa, skutku zaś takiego bynajmniej nie pociąga, bo i pociągnąć nie może, groźba prawnie uzasadniona.

Jak dotychczas, tak i obecnie może być przy ślubie świadkiem urzędowym kapłan, wydelegowany do tej czynności przez właściwego duszpasterza. Sprawą tą dopuszczalności delegacyi i warunkami jej ważności zależnymi od zmian, wprowadzonych przez dekret „Ne temere", zajmuje się autor z całą gruntownością, nakazaną samą ważnością przedmiotu[4]).

Zwracamy uwagę na znaczące jego wywody o wypadkach delegacyi nieważnej z powodu, iż w danym razie delegujący sam nie miał prawa do asystencyi, gdyż np. nie objął jeszcze swego urzędu, czy beneficyum, albo też popadł w cenzury kościelne. Przy wymuszeniu delegacyi rozróżnia autor (wraz z innymi) dwa możliwe wypadki: pierwszy, w którym proboszcz w ogóle sprzeciwia się zawarciu jakiegoś małżeństwa, zmusza się go więc przynajmniej do dania pełnomocnictwa innemu kapłanowi na asystencyę przy ślubie (taka delegacya absolutnie nieważna), drugi wypadek zachodzi wtedy, kiedy proboszcz osobiście gotów do asystencyi, a odmawia wyłącznie żądaniu wydelegowania kogo innego do dania ślubu, co wreszcie wymuszają na nim bezprawnie. W tym ostatnim razie można zdaniem autora, (słusznem, jak sądzimy) delegacyę taką unieważnić „gdyż delegacya jest aktem prawnym, którego skuteczność jest zawisłą od należytej woli delegującego."[5]).

Nie mogąc nadmiernie rozszerzać ram naszej recenzyi, musimy poprzestać na podkreśleniu niektórych tylko jeszcze wybitniejszych ustępów z dzieła prof. Abrahama, tych mianowicie, które w naszych stosunkach mogą praktyczne mieć zastosowanie. Do nich to należy rozdział, omawiający artykuł VIII. dekretu „Ne temere" o małżeństwach, zawieranych w niebezpieczeństwie bliskiej śmierci, przy których nie można zachować pełnej, prawidłowej formy, nakazanej prawem z 2-go sierpnia 1907 r.[6]).

Forma ta wyjątkowa, kiedy nie można sprowadzić proboszcza, czy ordynaryusza, względnie ich pełnomocnika, ma zastosowanie, (jak słusznie zaznacza autor) nie „in articulo mortis" jedynie, ale wogóle „in periculo mortis" i to w granicach, które wprawdzie nie są zupełnie ściśle określone, ale które „należy ograniczyć do wypadków, gdzie chodzi o rzeczywiste usunięcie zgorszenia, naprawienie wyrządzonej krzywdy lub dopełnienie zaciągniętego zobowiązania (a także uprawnienie potomstwa, o ile cel ten tą drogą może być osiągnięty), a nie o jakieś cele uboczne, zwłaszcza majątkowej natury"[7]). W dalszym ciągu tego ustępu wyjaśniona istota tej formy nadzwyczajnej zawierania małżeństwa i wykazany stosunek tych nowych przepisów do dawniejszych orzeczeń Kongregacyi S. Off. z 20-go lutego 1888., z 1-go marca 1889 i z 13-go grudnia 1899., o małżeństwach na łożu śmierci.

Wypowiada się wreszcie autor stanowczo za zdaniem, że kapłan, dający ślub na podstawie artykułu VII., może na mocy orzeczeń Kongregacyi „de disciplina Sacramentorum" udzielić w razie potrzeby dyspenzy i od obecności świadków (imp. clandestinitatis[1]).

Ważną jest również dla nas rzeczą poznać, w jakim stosunku zostają do dekretu „Ne temere" obrządki wschodnie katolickie. Kwestyi tej poświęca też autor obszerniejszy ustęp w swej pracy[2]). W Galicyi Ormianie i Rusini czynią tę kwestyę żywotną. Ormianie w małżeństwach między sobą, jakoteż z członkami innych wschodnich katolickich obrządków (prócz Rusinów w Galicyi) nie podlegają orzeczeniom dekretu „Ne temere". Rzecz inna, kiedy chodzi o małżeństwo Ormianina z osobą przynależną do obrządku łacińskiego. Na Rusinów natomiast w Galicyi rozszerzyła Kongregacya de P. F. orzeczeniem z dnia 5-go maja 1911 r., moc obowiązującą dekretu „Ne temere". Pamiętajmy, że proboszczowie ruscy i polscy posiadają wspólne terytorya, że jedni i drudzy w myśl prawa z 2-go sierpnia 1907 r., mogą obecnie ważnie (in foro Ecclesiae) asystować wszystkim małżeństwom, tak swoich parafian, jak i nieparafian, że prawo, określając osobę świadka urzędowego, nigdzie i w żadnym kierunku nie robi różnicy między poszczególnymi obrządkami, a musimy przyjść do przekonania, że kościelnie ważne będzie małżeństwo tak dwóch osób łacińskiego obrządku przed miejscowym proboszczem ruskim, jak i naodwrót[3]).

Rozdział VI i ostatni omawianej przez nas pracy porusza tak ważne zagadnienia jak stanowisko Kościoła do ślubów cywilnych, jak stosunek dekretu „Ne temere", do ustawodawstwa świeckiego w trzech państwach wzbronionych, jak wreszcie postanowienia międzynarodowej konwencyi w Haadze z 12-go czerwca 1902 roku.

W zakończeniu zaznaczamy, że dotychczas dekret „Ne temere" w ustawodawstwie kościelnem polskiem nie zaznaczył się prawie zgoła w kierunku, w jakim mógł i powinien to uczynić. Wszakże w ramach ogólnego prawa tyle jeszcze spraw czeka na lokalne ułożenie i zastosowanie, wiele zagadnień potrzebuje odpowiedzi. Tymczasem prawo kościelne w Polsce mogło do niedawna wykazać się tylko komentarzem do dekretu „Ne temere" (jeżeli się nie mylę, z niemieckiego przełożonym) i instrukcyą dla dyecezyi pod zaborem rosyjskim. Dopiero numer XII. Notyfikacyi krakowskich z roku ubiegłego przerwał to milczenie w tej sprawie doniosłej niezmiernie. Wskazówki w sprawach małżeńskich podają cały szereg praktycznych uwag i przepisów (str. 95—98)., wydanych ze względu na szczególniejsze potrzeby, czy zwyczaje dyecezyi krakowskiej, których prawo ogólno-kościelne poruszać nie mogło. Z takich to właśnie statutów, ogłaszanych w poszczególnych dyecezyach, tłumaczących, stosujących prawo powszechne, tworzyło się prawo kościelne partykularne polskie, tak obfite, że badaczom daje dużo pola do pracy po dzień dzisiejszy.

Milówka. *X. St. Wysocki.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 2-go lipca pogadanka o kursie katechetycznym, zapowiedzianym na listopad b. r. w Krakowie i innych sprawach aktualnych.

---

[1]) Str: 100. tekst i uwagi.

[2]) Str: 103—106.

[3]) Str: 109.

[4]) Str: 122—126.

[5]) Str: 125—126. uwaga. Mniej przemawia nam do przekonania argument drugi, a mianowicie, że „dekret „Ne temere" miał widocznie na celu wykluczyć wszelki przymus przy asystencyi", gdyż w danym wypadku przymusu takiego nie możemy się dopatrzeć. Pleban przecież ma wolę osobiście ślub dawać, delegat również, a jedynie wymuszono na proboszczu pełnomocnictwo, udzielone delegatowi.

[6]) Str: 127—131.

[7]) Str: 128.

[1]) Z prawników polskich pierwsi broniliśmy tego zdania. X. Prof. Gromnicki nie wypowiada się jeszcze w tej mierze zupełnie stanowczo.

[2]) Str. 149—160.

[3]) Por: uwagi autora str: 105, n. 2. — uwaga 3. na str: 156.

Sprostowanie.

W książce X. Stanisława Dembińskiego pod tytułem »Rok 1846« czytamy na stronicy 51: »W listopadzie (1845) X. Owsiński, pleban w Królówce, wsi, o dwie mile od Bochni odległej, wybadał na spowiedzi z jednego młodzieńca sekret o jakimś spisku i natychmiat Berndta (starostę) zawiadomił«.

Piętnując z oburzeniem ten potworny fałsz, stwierdzamy kategorycznie na podstawie urzędowych aktów parafialnych, iż było to niemożliwe, gdyż X. Owsiński już w roku 1835 tj. o 10 lat wcześniej Królówkę na zawsze opuścił, a więc wówczas, gdy w cyrkule bocheńskim o żadnych rozruchach nie było mowy i gdy »apostolski« starosta jeszcze wcale nie »apostołował«.

Nie zwalamy na X. Dembińskiego odpowiedzialności za tę okropność, gdyż on sam przytacza powyższą wiadomość na odpowiedzialność *Dziennika narodowego* z r. 1847 Nr. 348, nie możemy jednak powstrzymać się od wyrażenia zdziwienia, że autor *verba gravissima* umieścił z lekkiem sercem w swojej książce na odpowiedzialność dziennikarza z pod ciemnej gwiazdy i to w dodatku bez żadnej restrykcyi i komentarza.

W Królówce dnia 20. czerwca 1913.

X. Fr. Romański proboszcz.

Z. Józef Sroka wikary.

Odezwa.

Pożar gmachu Towarzystw polskich na kresach.

Piszą nam z Kut: Dnia 13. bm. w piątek około godziny 4. popołudniu, wybuchł u nas pożar w gmachu polskich Towarzystw oświatowych, w którym mieściła się »Czytelnia polska«, »Sokół«, T. S. L.« i prywatne polskie gimnazyum im. króla Kazimierza Wielkiego. Gmach ten był chlubą naszą, bo kilkanaście lat pracy mozolnej, ustawicznych starań o grosz drobny, który składała uboga ludność miejscowa i okoliczna, uwieńczyło niedawno temu zakupno gmachu wprost koniecznego do życia na kresach. Ale nie dane nam było długo cieszyć się z owocu naszej pracy tyloletniej. Spłonął nasz gmach, stoimy na ruinach jego prawie bezradni, bo nie mamy pieniędzy na wystawienie nowego, ani nawet na restauracyę spalonego. Przyjdzie nam tu chyba zginąć powolną śmiercią wśród borykań się i naigrywań naszych wrogów, którym ruina nasza na rękę!

Ale nie opuszczamy rąk. Liczymy na społeczeństwo polskie, które bodaj centowym groszem nas wspomoże przy trudach, które zacząć będziemy musieli na nowo. Gdyby społeczeństwo nas nie poparło teraz — zginiemy! Polaków u nas mało; zaledwie kilka procent w całym powiecie kosowskim.

Zwracamy się zatem do ofiarnego społeczeństwa polskiego z prośbą, ażeby nie żałowało bodaj centowych datków na ratunek, na »spalone polskie Towarzystwa w Kutach« i prosimy o składki — wysyłane albo do Szanownej Redakcyi *Gazety kościelnej*, albo wprost na ręce Przewodniczącego komitetu ratunkowego W-go X. Józefa Filipka.

A więc ratunku! Szkody są bardzo wielkie, jak na nas. To, co straciliśmy — przeszło 20.000 koron — wyżebraliśmy prawie tylko wśród nas samych. Odejmowaliśmy od ust sobie — a budowali. Stworzyliśmy — a zostały nam teraz same zgliszcza sczerniałe.

Ratunku!

Za komitet:

X. Józef Filipek przew. komit. ratunk.

Michalina Bukanowowa zast. przewod.

Grzegorz Jakubowicz burmistrz i prezes komisyi gimnazyalnej.

Wilhelm Kubala prezes Sokoła.

Jan Miltsowits prezes T. S. L.

Karol Wierzejski prezes Czytelni polskiej.

Ogłoszenie.

W internacie św. Jozafata dla uczniów semin. naucz. we Lwowie (Mochnackiego 32) jest pięć miejsc opróżnionych dla uczniów kursu przygotowawczego. Opłata 36 kor. miesięcznie. Podania mają być wniesione do końca sierpnia r. b.

Porządek Seryi Rekolekcyi w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich l. 11. **do nowego roku** (1914).

Od 16.—20. lipca dla pp. Nauczycieli; od 21.—25. lipca dla pp. Organistów; od 28. lipca do 1. sierpnia dla Kapłanów; od 4.—8. sierpnia dla Kapłanów; od 18.—22. sierpnia dla Kapłanów; od 25.—29. sierpnia dla XX. Katechetów; od 1.—5. września dla Kapłanów; od 6.—10. września dla kandydatów do stanu duchownego; od 15.—19. września dla Panów z Inteligencyi; od 22.—26. września dla Kapłanów; od 27. wrześ. do 1. paździer. dla Młodzieży szkół wyższych; od 6.—10. października dla Panów z inteligencyi; od 13.—17. paźdz. dla Panów zajętych w handlu i przemyśle; od 20.—24. paździer. dla Kapłanów; od 27.—31. paździer. dla służby dworskiej; od 31. paźdz. do 4. listop. dla sfer rękodzielniczych i robotniczych; od 10.—14. listopada dla Kapłanów; od 17.—21. listop. dla pp. Organistów; od 24.—28. listop. dla Kapłanów; od 1.—5. grudnia dla pp. Obywateli ziemskich; od 7.—11. grudnia dla pp. Oficyalistów; od 15.—19. grud. dla Kapłanów; od 19.—23. grudnia dla pp. Nauczycieli.

KONKURS NA RYSUNEK. Bractwo wydawnicze św. Józefa, istniejące we Lwowie od lat trzech, które w celu propagandy piśmiennictwa polskiego w duchu religijnym, członkom swym, opłacającym 3 K. wkładki rocznej, dostarcza co roku kilka oryginalnie wydanych dzieł popularnych dla szerokich warstw ludowych pierwszorzędnej wartości, zupełnie bezpłatnie — rozpisuje niniejszem konkurs na **okładkę do kalendarza**, wydawanego rokrocznie, a to pod następującymi warunkami:

Rysunek opierać się winien na motywach religijnych z uwzględnieniem swojskich motywów ludowych i nadawać się do trójbarwnej reprodukcyi. Tytuł: **„Kalendarz Bractwa Wydawniczego św. Józefa we Lwowie na rok....."** może być objęty rysunkiem. Format papieru 24×16. Trzy nagrody w wysokości 80, 40 i 20 koron otrzymają autorzy najodpowiedniejszych rysunków, z których odznaczony pierwszą nagrodą pozostaje własnością Bractwa. Termin do nadsyłania prac kończy się z dniem 20. lipca r. b. przy zachowaniu zwykłych formalności pod adresem: Bractwo Wydawnicze św. Józefa we Lwowie, ul. Skarbkowska 23.

Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi około 1. sierpnia.

Ogłoszenia.

Urząd parafialny rzymsko-katolicki w **Obroszynie** (pod Lwowem) poczta i stacya kolejowa Basiówka, przyjmie od 15. lipca b. r. organistę i kościelnego w jednej osobie, z dobrym głosem i grającego z nut; żonaci mają pierwszeństwo; może liczyć na boczne zajęcie. Zgłoszenia osobiste lub listowne, warunki wedle umowy.

ORGAN w dobrym stanie z nowym miechem, jest tanio do sprzedania. Wiadomość: Urząd paraf. **Niegowić** p. loco.

Organista egzaminowany, absolwent tarnowskiej szkoły organistów, z przyjemnym głosem, gra dobrze z nut, szuka posady zaraz, możliwa jest zamiana na wsi lub w mieście, najchętniej w okolicy równej. Łaskawe zgłoszenia pod: Organista parafialny w Mystkowie, poczta Cieniawa.

Gospodyni poszukuję **probostwo łac. Dublany poczta Kranzberg.**

Organista zdolny, z dobrym głosem, dobrze gra z nut, trzeźwy, moralny, szuka posady. F. Peterman. *Gurahumora Bukowina.*

WINA MSZALNE

Tokaj-Hegyalajskie, oraz najznakomitsze gatunki win starych samorodnych wytrawnych, oraz słodkie pełne Tokajskie Maślacze poleca po cenach jaknajprzystępniejszych

Towarz. Produkcyi i Eksport win tokajskich

w Abaujszanto (Tokaj-Hegyalja) Węgry.

Próby bezpłatnie i franko.

ORGANY NAJNOWSZEGO SYSTEMU.

Pneumatyczno-stożkowe z ulepszeniem dla klimatu tutejszego. Zamiast sam zachwalać, podaję Przewiel. Duchowieństwu źródła dla przekonania się o organach mego wyrobu:

Dyecezya Lwowska: Lwów OO. Zmartwychwstańców. Rohatyn kościół parafialny.

„ **Przemyska:** Przemyśl, SS. Karmelitanki Bose. Handzlówka, parafia.

„ **Tarnowska:** Piotrkowice.

„ **Krakowska:** Podgórze OO. Redemptorystów,

co stanowi razem 92 rejestrów i 16 klawiatur w ruchu.

Z poważaniem

Rudolf Haase

organmistrz.

LWÓW, ULICA PIASKOWA L. 9.

(w bok za kościołem św. Antoniego).

Posada organisty w Winnikach koło Lwowa. Rozpisuje się konkurs na posadę organisty do dnia 15. lipca b. r. świadectwa należy wnosić wprost do urzędu parafialnego w Winnikach do dnia 1. lipca b. r.

KAZANIA
KS. PIOTRA SEMENENKI
TOM I. i II.

obejmujące 104 kazań i szkiców na niedziele i święta roku kościelnego i na uroczystości Najśw. Panny, z przedmową J. E. Ks. Arcyb. Teodorowicza, słowem wstępnem Ks. Tadeusza Olejniczaka i obszernym skorowidzem alfabetycznym, str. XLI - 407—354 (z portretem autora i 2 podobiznami pisma)

do nabycia u XX. Zmartwychwstańców we Lwowie ul. Piekarska l. 67.

Cena 2 tomów:

brosz. K. 12·50, Mk. 11·—, Rubli 5·50, Dolar. 3·—.
w opr. K. 14·50, Mk. 13·—, Rubli 6·50, Dolar. 3·50.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891

TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY
SZAT LITURGICZNYCH
W KROŚNIE

odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:

wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych

Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby

Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.



12/2 albo 6/1
1 wielka flaszka podróżna K. 5·60.

THIERRY'EGO BALSAM

Powszechnie znana skuteczność przy wszystkich chorobach organów oddechowych, kaszlu, wysypce, chrypce, katarze jamy ustnej, bolu piersi, chorobach płuc, w szczeg. przy influencyi, cierpieniach żołądka, zapaleniu wątroby i śledziony, braku apetytu, złem trawieniu, obstrukcyi, zewnętrznie przy bolu zębów i chorobach ust, rwaniu członków, ranach z oparzenia, wyrzutach itd.

A. Thierry'ego maść centyfoliowa, najpewniej skuteczna przy wszystkich ranach, wrzodach, skaleczeniach, zapaleniach, karbunkułach, usuwa obce ciała z organizmu i czyni najczęściej zbytecznemi bolesne operacye. 2 dozy 3·60 Kor.



Apteka pod Aniołem Stróżem A. Thierry'ego w Pregrada koło Rohicz.
Nabyć można we wszystkich większych aptekach, en gros w drogueryach.

Wykaz

4% W. A. listów zastawnych

(dawnych)

gal. Towarzystwa kredytowego ziemskiego

wylosowanych w dniu 14. czerwca 1913 roku przy 141-em losowaniu w sumie 17.000 zł. a. w. (34 000 Kor.):

Ser. II. à **5.000 fl.**: 829.
Ser. III. à **1.000 fl.**: 11812, 11948, 12665, 13758, 14531, 17191, 18949, 19009, 19482.
Ser. IV. à **500 fl.**: 5383, 5680, 6296, 8098.
Ser. V. à **100 fl.**: 12676, 14211, 19422, 20161, 20846, 20993, 21044, 21262, 21388, 22788.

We Lwowie, 14. Czerwca 1913.

Przedruk nie będzie płacony.

Wykaz

4% 41-letnich listów zastawnych

wypowiedzianych w myśl §. 22. Statutu w dniu 14. Czerwca 1913 roku

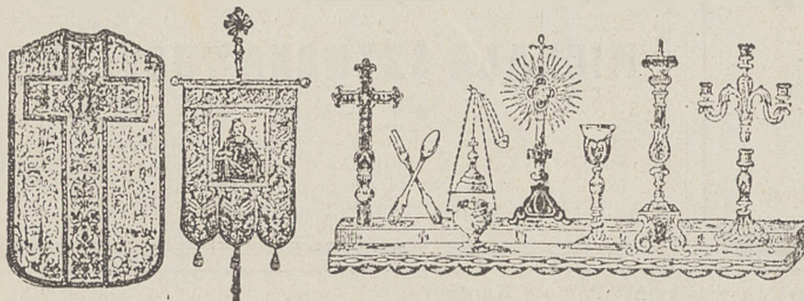
w sumie 26.100 zł. w. a. (52.200 Koron):

Ser, I. à **10.000 fl.**: 15.
Ser. II. à **5.000 fl.**: 55, 58.
Ser. III. à **1.000 fl.**: 48, 50, 60, 62 63.
Ser. IV. à **500 fl.**: 25.
Ser. V. à **100 fl.**: 133, 154, 188, 190, 192, 194.

Dyrekcya galicyjskiego Towarzystwa kredytowego ziemskiego wzywa niniejszem posiadaczy powyższych listów zastawnych, aby się po wypłatę kapitału od dnia 31. Grudnia 1913 począwszy, do kasy tegoż Towarzystwa we Lwowie zgłosili, ponieważ procentowanie tych listów zastawnych z oznaczonym dniem ustaje i gdyby kupony za dalszy czas wypłacone były, będą przy odbieraniu kapitału potrącone.

We Lwowie, dnia 14. Czerwca 1913.

Przedruk nie będzie płacony.



ROK ZAŁOŻENIA 1872.

Zakład artystyczno = kamieniarski

BRACIA TREMBECCY

Kraków, ulica Rakowicka 9.

Wykonuje: ołtarze, menzy, ambony, chrzcielnice, kropielnice w kamieniu i marmurze krajowym i zagranicznym według własnych lub dostarczonych rysunków.

UWAGA: Posiadając własną motorową fabrykę wyrobów marmurowych wyrabiamy po cenach fabrycznych: **posadzki marmurowe** do kościołów i kaplic, **różnokolorowe okładki marmurowe** i t. p.

ARTYSTYCZNE ROBOTY MALARSKIE W KOŚCIOŁACH

jak najumiejętniej i najgustowniej wykonuje

JÓZEF SZYDLIŃSKI

religijny malarz kościołów

mieszka stale we Lwowie, UL. WIŚNIOWIECKICH L. 2.

Przyjmuję i wykonuję malowanie kościołów nowych, na które poprzód Wielebnym Ks. dostarczam moje własnoręczne szkice i plany kolorowane, w stylach wymaganych.

Malowidła w kościołach stare, całkiem zdezolowane, artystyczne lub nieartystyczne, jaknajumiejętniej i najsumienniej restauruję i odnawiam, za małą sumę.

Przyjmuję malowanie obrazów do Ołtarzy, oraz restauruję artystycznie stare obrazy.

Malowidła w kościołach stare freskowe, zdezolowane restauruję i odnawiam, całkiem doprowadzam do pierwotności.

Artystycznie maluję **fresko, gruntownie,** jest to malowidło wieki trwałe.

Oprócz za granicami, wymalował u nas w kraju kościołów 20 i dużo różnych kaplic; ze wszystkich prac ma prawdziwe uznania od znawców sztuki.

Wincenty Kuczabiński

magazyn towarów kościelnych i wszelkich dewocyonalii

we Lwowie, ul. Kopernika liczba 9.

Telefon 1333.

dostarcza wszelkie przedmioty służące do użytku w kościele i zakrystyi

wykonuje we własnych pracowniach wszelkie hafty, szaty i bieliznę kościelną, jakoteż odnawia stare paramenta.

Udzielamy bezinteresownie fachowej porady, jakoteż służymy jak najchętniej wzorami, rysunkami etc. bez żadnego przymusu kupna.

Założony w 1902 r.

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

OSZKLEŃ ARTYSTYCZNYCH, oraz **MOZAIKI SZKLANNEJ I MARMUROWEJ.**

S. G. ŻELEŃSKI

KRAKÓW, Aleja Z. Krasińskiego l. 23, (dawniej ul. Swoboda l. 2.), dom własny.

poleca

— — swoje wysoce artystyczne prace. — —

Ceny konkurencyjne. — Spłaty ratami.

Najlepsze referencye ze strony Przewielebnego P. T. Duchowieństwa.

Najwyższe nagrody z wystaw wszechświatowych,

Kilkaset szkiców we wszystkich stylach. — Kosztorysy i porady fachowe pezpłatnie.

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:

Stołowe litr po 70—80 h. Tokaj 1·20, 1·40, 2, 3 kor. Assu słodkie litr 5—7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.

U KS. PIOTRA KRAWECZ

dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

KSIĘGARNIA

GUBRYNOWICZA i SYNA

we Lwowie

otrzymała wyłącznie na skład główny

INSTRUKCYE i PLANY

dla nauki religii, w szkołach ludowych pospolitych, wydziałowych i uzupełniających

wydane przez Ordynaryat Metropolitalny lwowski ob. łac.

Cena egz. Kor. 1·—, z przesyłką pocztową o 85 h. więcej.

WINA MSZALNE

z piwnic

MICHAŁA SZYMONA TOEPFERA

WE LWOWIE

naturalne i pierwszorzędnej jakości w beczkach: stołowe od 80 hal. tokaje od 1 K za litr we flaszkach; tokaje wytrawne od 2 K, słodkie od 3 K. Wina franc. i reńskie od 2·20 za flaszkę. Koniaki i likiery krajowe i zagraniczne. — Cenniki i próbki na żądanie :: :: ::

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).